

Prenumerata wynosi \$1.00 rocz.

Pojedyńczy numer.....5c.

CENA OGŁOSZEŃ

Od wiersza druku raz jeden 25c.

Od cala " " " \$1.00

Przy powtórzeniu połowę.

Gazeta Chicagoska.

OGŁOSZENIA KUPIECKIE:

Od cala druku na rok.....\$10 00

Poszukiwania familijne ni-

żej cala druku..... 50c.

Przy powtórzeniu połowę.

Wydawca i Właściciel G. A. KLUPP.

ROCZNIK I.

CHICAGO, ILL., 24go MARCA, 1885.

No. 15

Entered at the Post Office at Chicago, Ill., as Second-Class Matter.

Następujących Panów zamiejscowych mianujemy i upraszamy na agentów GAZETY CHICAGOSKIEJ z prawem odbierania abonamentu i kwitowania w naszym imieniu:

BUFFALO, N. Y., A. F. Górski,

124 Townsend St.

Jan Lemke, 823 St.

Aubien Ave.

DETROIT, MICH. } Józef Deja 116 Wil-

liams Ave.

LA SALLE, ILL., Geo. Gostomski,

GREEN BAY, WIS., Jan Gajewski,

WILKES BARRE, PA., Józef Czernik,

SHAMOKIN, PA., J. Klafeta, A. Wejna

ST. PAUL, MINN., J. Wons

233 Charles St.

MT. CARMEL, PA., W. Przybyliński,

ST. LOUIS, MO., V. Mazurek,

1403 North 9th St.

J. Kłos, 1242 Broadway

WINONA, MINN., M. Dunajski,

BROOKLYN, N. Y., A. Grochowski,

47 Grand St.

SUGAR NUTCH, PA., F. Narkoń.

NEW YORK CITY, S. Krzemiński, 9

Suffolk Street.

BEAVER DAM, WIS., A. Nyka.

Chicago.

Na głupich jakoś nigdy nie zabraknie. Przybył tu przed kilku tygodniami z Philadelphii Thomas Mathews w posiadaniu gotówki 1500 dolarów ze zamiarem założenia jakiego interesu. Wyczytał w gazecie anons, że ktoś potrzebuje "spólnika do dobrego interesu z 300 lub 400 dolarami gotówki. Zgłosił się na to i po długich tranzakcyach wypłacił niejakiemu Ryan 400 dolarów i przystąpił jako spółnik do interesu. Ryan potrafił go prócz tego tak obalamucić, że powierzył mu jeszcze resztę swej gotówki w celu powiększenia interesu, a Ryan po odbiorze pieniędzy zniknął nagle bez wieści. Teraz biedak obrany z wszystkiego, co posiadał udał się do policyi, aby mu pomogła do odzyskania choćby części swych pieniędzy.

Francuz Lazare mieszkający pod numerem 211 W. Lake ulicy umarł w tych dniach na wściekłość. Ośm tygodni temu chciał psu odebrać jakąś kość i został lekko drażnięty zębami psa w rękę. Nie zważał wcale na to z początku, ale gdy ręka zaczęła puchnąć był zmuszony zawezwać lekarza do pomocy. Jednakże lekarstwa nie poskutkowały i dwa tygodnie temu zaczął okazywać wyraźne symptomy wściekłości. Widok był straszliwy. Wpadał w konwulsje, usiłował gryść obecnych, tak że ciąglą trzeba było mieć straż przy nim. 19 tego wreszcie marca skonał wśród konwulsji.

Komisarze de Wolf i Cregier powzięli w obec grożącej nam na przyszłe lato cholery, zamiar zatrudnienia kilkudziesięciu ludzi, aby ci chodząc od domu do domu od ulicy do ulicy przekonali się o sanitarnym stanie całego miasta. Myśl wcale niezła i może wielkie przynieść korzyści, byle główny nacisk na to położono, aby tylko kompetentnym ludziom tę sprawę powierzono. Bo jeżeli nowi ci urzędnicy nie wypełnią sumiennie swych obowiązków to skończy się na tem, że miasto straci kilkadziesiąt tysięcy dolarów, a w zamian nic nie otrzyma.

W biurze komisarza Cregier nie małe w tych dniach panowało zaniepokojenie. Ktokolwiek był zatrudniony w biurze lub na chwilę nawet wszedł do niego, temu od razu stawał zegarek kieszonkowy, a jak tylko wychodziło się z pokoju, zegarek począł się znów ruszać i chodzić jak przedtem. Zdziwiło to naturalnie wszystkich, a łatwo wierniejsi poczęli już przebąkiwać o czarach i duchach, gdy w tem nadszedł pan Cregier sam i wśród śmiechu doniósł, że w biurku swym ma schowany magnes i nie przypuszczał, aby tak był silnym, iżby nawet do zegarków urzędników się dobieirał. Natychmiast magnes kazał przenieść do swego domu i odtąd zegarki już nie są niepokojone. Tak nam o tem doniesiono — naturalnie nie wiemy ile w tem jest przesady. To nam przypomina anegdotę o zmarłym dr. Marcinkowskim, znanym patryocie polskim. Miał on wskutek śmiało wyznawanych uczuć polskich częste zatargi z rządem pruskim, a ówczesny prezes księstwa poznańskiego z całą gorliwością biurokraty pruskiego prześladował go na każdym kroku. Pewnego dnia jedyna córka prezesa szyjąc ułamała koniec igły, który prysnął w ciało poniżej oka i ugrzązł tamże głęboko. Niebezpieczeństwo było wielkie i zrozpaczony ojciec posłał po doktorów, naturalnie Niemców. Badali oni i rozglądali ranę, i ostatecznie zgodzili się wszyscy na to, że młoda panna będzie musiała stracić oko, aby ratować życie, i dodali zarazem, że warto byłoby przywołać dr. Marcinkowskiego może on co na to poradzi. Dumny Niemiec długo się wahał udać się po pomoc do człowieka, którego zawsze z taką zjadliwością prześladował, ale los jedynego dziecka przewyciężył wszelkie inne względy, i posłano po doktora. Ten wypytał się służącego o bliższe szczegóły, pokiwał głową schował coś z biurka do kieszeni i pospieszył do chorej. --- Skoro przybył ojciec ze łzami w oczach przystąpił do niego prosząc o wybaczenie za wszelkie szykany, ale dr. Marcinkowski odrzekł mu: Panie prezesie, Polak jest zanadto szlachetnym, aby jakiegokolwiek znał inne względy tam, gdzie chodzi o życie bliźniego. — Przystąpił potem do łoża chorej, obejrzał ranę i wyjmując z kieszeni magnes przyłożył takowy do rany. — W oka mgnieniu obrócił się i pokazał zdumionym widzom pokrwawiony koniec igły przyczepiony do magnesu. — Niemcy lekarze poczęli się trzeć po czuprynach i bić się palcem w czoło, że sami nie wpadli na tak pojedynczą rzecz. — Naturalnie ta operacja zachowała prezesa oko, a może i życie. Uczęśliwiony ojciec ofiarował doktorowi wielką sumę pieniędzy jako nagrodę, ale Marcinkowski takowej przyjął niechciał. — Gdy jednakże prezes nalegał, Marcinkowski odpowiedział: To co uczyniłem, było moim obowiązkiem, jeżeli jednakże chcesz, prezesie, koniecznie mnie suto wynagrodzić, to ja tych pieniędzy nie przyjmę, ale zakładamy właśnie w Poznaniu Towarzystwo Przyjaciół nauk, ofiaruj zatem tejsze instytucji w moim imieniu te pieniądze. Prezes na to się zgodził i tak dziwnym zbiegiem okoliczności tysiące talarów znanego polakozercy stały się podwaliną znanego już

dziś Towarzystwa Przyjaciół Nauk imienia Marcinkowskiego.

Langham Hotel położony na rogu Wabash Avenue i Adams ulicy stał się dnia 21go Marca ofiarą płomieni i spalił się do szczytu. Ogień wybuchł o 7½ wieczorem, a było wtedy przeszło 100 gości w domu z których wszyscy prócz pani Belknap uratowani zostali. Pani Belknap widząc płomień wyskoczyła oknem z piątego piętra i na miejscu się zabiła. Straż ogniowa ciężko pracowała, aby chociaż cokolwiek uratować, lecz wszystko napróżno. — Podczas gdy byli w budynku starając się opanować ogień, jedna ze ścian z łoskotem runęła na ziemię grzebiąc w gruzach 8 strażników ogniowych. Około północy pięciu z nich zdołano odkopać żywych, ale trzech znaleziono zduszonych i zabitych. Choć smutna ale wzniosła była ich śmierć, bo polegli, wypełniając swoje obowiązki. Strata ogólna wynosi mniej więcej ¼ miliona dolarów. — Hotel jest zabezpieczony, jak również i składy w niem się znajdujące. — Najgorzej na tem wychodzą goście — których straty obliczają na 25,000 dolarów — a których nikt im nie wróci.

Zdaje się, że w Chicago jakaś mania samobójcza padła na Niemców. Niedawno dopiero donosiliśmy o tragicznym wypadku gdzie mąż zastrzelił żonę i siebie, a już znowu podobna afery stała się w zeszłą sobotę po Numerem 86 Sherman ulicy. Christian Brantius powodowany zazdrością przybył do swej narzeczonej Maryi Walk 17to letniej dziewczyny i od razu począł do niej strzelać z rewolwera. Trafił ją dwa razy, raz w lewy bok, a drugi raz w pierś.

Zostawiając we krwi leżącą dziewczynę wyszedł do sieni i pozostała jeszcze w rewolwerze kulę wystrzelił sobie w głowę. Odstawiono obydwóch do miejskiego szpitala, gdzie pokilkunastu godzinach Brantius umarł. Lekarze spodziewają się, że potrafią uratować jego ofiarę.

Skarga przeciwko sędziom wyborczym z ostatnich wyborów wzniesioną została w zeszłą sobotę przed sędzią Gary. Przejrzawszy sprawę wydał wyrok, że z wysłuchanego świadectwa przychodzi do przekonania, iż popełnione niedokładności nie były wypływem złej woli, lecz niewiedomości. — A że prawo nasze podobne przestępki pochodzące z niewiedomości nie uważa za kryminalne, przeto wszystkich sędziów od odpowiedzialności uwalnia.

W sobotę dnia 21go Marca wieczorem odbył się mityng wyborców demokratycznych 14tej Wardy pod numerem 63 Emma ulicy. — Obywatel Jan Barzyński został jednogłośnie poparty na urząd aldermana. W poniedziałek odbędzie się wybory wstępne, tak zwane "primaries" w których się rozstrzygnie, czy wreszcie w radzie miejskiej ma nas rodak reprezentować lub nie. Nie jesteśmy w możności podać pewnych jakich szczegółów co do tego, ponieważ gdy rezultat będzie znanym, już Gazeta nasza będzie pod prasą. Z tego jednak cośmy słyszeli mamy pewną nadzieję, że ob. Jan Barzyński otrzyma nominację, czego mu z serca jako Polacy Polakowi życzymy.

Pogadanka Tygodniowa.

Ze wszech stron Ameryki dzisiaj już dostajemy gazety z częściami lub całkowitemi oddrukami naszej odezwy. We Filadelfii zajął się tą sprawą ob. Wincenty Domański, we Winemucca w Stanie Nevada ob. Kandulski, a ze St. Louis nie otrzymaliśmy wprawdzie żadnych gazet, ale z prywatnego źródła wiemy, że utworzył się tam natychmiast komitet z Polaków patryotów i skłonił prasę tamtejszą do bardzo obszernego rozpisywania się o tym przedmiocie, tak, że i a wet gazety nasze w Chicago angielskie ogłaszały przedruki o tem z różnych dzienników ze St. Louis. Nie ulega kwestyi zatem, że opinia publiczna dzisiaj już zainteresowana tą sprawą. Życzyć jednakże należy aby i z innych stron Ameryki rodacy rącho wzięli się do dzieła, abyśmy mogli rozpocząć wysyłanie arkuszy petycyjnych. Czy petycja ta zostanie uwzględnioną przez kongres amerykański lub nie, w gruncie rzeczy mało znaczy, w każdym razie wywoła sensacją i komentarze od europejskich gazet Rosyi nieprzyjaznych, a pomiędzy nami rozbudzi życie, chęć do działania i przypomni nam naszą kochaną ojczyznę. Przypatrzmy się naprzykład Irlandczykom. Jakże to oni szczerze pracują dla swej ojczyzny. Żaden ważniejszej doniosłości fakt nie obejdzie się bez ich protestów i starań szkolenia Anglii na każdym kroku. — Śmiało nawet twierdzić można, że Anglia dzisiaj drży przed amerykańskimi Irlandczykami i przypuszczać należy, że jeżeli kiedyś Irlandja zerwie pęta gnębiącej niewoli, w każdym razie tutajsi Irlandczycy ważną w tem odegrają rolę. — Nie widzimy żadnego powodu, dla czego byśmy Polacy amerykańscy nie mogli dokonać tego, aby i ta niby potężna Rosya zadrzała przed nami. — Prawda, że nas tu jest mniej aniżeli Irlandczyków, prawda wreszcie, że my inaczej pojmujemy tę walkę, aniżeli Irlandczycy, bo nasza walka jest walką pracy nad sobą, walką światła przeciwko mongolskiej ciemności — walką sprawiedliwości Bożej, przeciwko gwałcicielom takowej. — To nam jednakże bynajmniej nie daje prawa — złożyć ręce i nie robić — a tak się dzieje, bo położwszy rękę na sercu musimy sobie przyznać, że nie, ale to zgoła nie nie robimy dla ojczyzny, chociaż wiele mamy sposobności, ale za opieszali jesteśmy, aby z którejkolwiek z nich korzystać. Nie posądzajcie mnie o myśl, jakoby przez ogłoszenie owego protestu ojczyzna miała być uratowaną, albo nawet wiele przez to zyskać — nie, protest ten był zrobiony dla nas tutaj w Ameryce, aby jak już nadmieniliśmy, rozbudzić w nas życie narodowe, i rzucić światło i ciepło do zdrewniałych naszych serc, aby poznały, że mają przed sobą wielki, wzniosły i święty cel, którym jest Ojczyzna! Przecież człowiek każdy powinien mieć jakiś ideał w życiu, któryby jak gwiazda przewodnia kierował jego kroki przez ciemność i ciemności tego życia — i dał mu pewne przekonanie, że wie czego chce i do czego dąży. A czyż jest piękniejszy ideał w życiu nad Ojczyznę? Chodzi tylko o to, aby ten ideał potrafił nas rozgrzać; i aby nam nie był ciężarem. A tej siły i tego zrozumienia sprawy nabyć tylko możemy przez pracę nad sobą, przez myśl nad ojczyzną, a powoli wszelkie dla ojczyzny podjęte trudy staną nam się drogiemi, będziemy wyszukiwali sposobności, aby pracować dla ojczyzny, i wtedy dopiero kraj będzie miał z nas pociechę.

Ze Świata.

Polska.

„Nulla dies sine linea”, niemasz nieomal posiedzenia w obu Izbach pruskich, na któreby Polacy nie figurowali w postaci onych smoków, czychających na zagładę Niemiec. Oto na jednym z ostatnich posiedzeń sejm pruskiego, podczas rozpraw nad budżetem wyznał, p. minister Gossler uznał za właściwe wystąpić z oskarżeniami przeciwko Polakom, naturalnie jak zwykle, o rewolucyjne zamiary. Tym razem jednak p. minister nie stanął przed Izbą z gołemi rękoma, ale złożył dowody, i to dowody tego rodzaju, że istotnie dla pobudzenia dobrego humoru w dzisiejszych ciężkich czasach, warto się w nich trochę rozejrzeć. Oto cała uroczystość Długoszowa wydała się p. Gosslerowi na wskroś rewolucyjną, również jak i 200-letni obchód rocznicy odsieczy wiedeńskiej. Ale to nie dożyć, p. minister miał ważniejszą dokumenta, gdyż oto powołuje się na obrus, na którym znalazł wydzierzany urywek z wiersza: „Przed twe ołtarze i t. d. Nadto, już tutaj p. Gossler nie waha się bezpośrednio widzieć rewolucyi, gdy przed oczyma jego stanie karygodny postępek pewnego księdza, który powiedział, że nie godzi się, aby portret Cesarza niemieckiego wisiał w szkole. „To był Niemiec!” wołają na to z ław polskich: „nie to, odpowiada nie dający się zbić z tropu minister, ale on czuł i myślał po polsku!” Wreszcie największą obciążającą dokument stanowi „książka do nabożeństwa.” Tutaj jednak posługiwać się będziemy słowami samego oskarżyciela. „W r. 1871, wywoził p. minister, uregulowano powszechną modlitwę kościelną; ks. arcybiskup Ledóchowski zgodził się na umieszczenie imion króla i książąt i t. d., ale z korespondencyi jego z ks. biskupem chełmińskim, która dostała się do rąk rządu, wynika, że modlitwa ta została tak zredagowana, iż zrozumieć ją tylko tak można, że tam mowa o państwie polskim, a nie niemieckim. W korespondencyi tej pisze ks. biskup chełmiński zawsze swe nazwisko cz i wyraża się zawsze: „My Polacy! Słuchajcie Panowie! ks. Marwicz mówi „My Polacy.” Istotnie zdawałoby się mogło, że to pewnego rodzaju mania zaraźliwa, którą dotknięci zostali potężni zwycięzcy z pod Sedanu. Przyznajemy się, że nas ostatecznie znudziły już te niedorzeczne brednie, te manjactwa na temat „cherchez le Polonais” wszędzie i zawsze; jeżeli przeto zajmujemy czytelników naszych tą prawdą, to tylko ze względów spowodowanych, zkadinał bowiem obudza ona w nas tylko już politowanie. Niemcy są chore, oto jedyne wrażenie, jakie ztąd wynosimy. Czyż podobna bowiem przypuszczać, aby w naturalnym stanie rzeczy, naród tak potężny, jak Niemcy i ich sternik polityczny „nie dający sobie imponować całej Europie”, ciągle aż do znudzenia urządził obławę na co i na kogo? na kilka milionów ludności, która w cichej pracy organicznej pędzi swój narodowy żywot, w której socjaliści, anarchiści i dynamitardzi nie doznali przyjęcia, której od 22 lat najusilniejsze zabiegi policyi nie zdołały dowieść ani jednego spisku, ani jednego rewolucyjnego porywu? Tłómaczyliśmy sobie dotąd, że tego potrzeba wymaga, że Niemcom chodzi oto, by sięjąc waśń wśród słowiańskich szczepów, oddalać chwilę samopoznania potężnej roli, jaka przypadnie w Europie żywiołom słowiańskim, że to owe metternichowskie *divide et impera*, które stało się hasłem niemieckich mężów stanu, jako gwarancja trwałości potęgi niemieckiej; dziś jednak przyznać musimy, że albo myli-

liśmy się żywiąc tego rodzaju podejrzania, albo też polityka bezustannego szczywania prowadzoną jest z taką niezręcznością, iż chyba swego celu. Wyobraźmy sobie bowiem dwóch przyjaciół, z których jeden drugiemu ciągle, w najróżnorodniejszych okolicznościach i formie szepce „cherchez le Polonais”, stawia przed oczy strachy słomiane, podnosi oskarżenia kłamliwe, — to zwykłą koleją rzeczy z początku będzie to przestrzegane drażniło, podburzało, następnie jednak stanie się obojętniejszym, później uczuje nudę, a w końcu litość dla manjaka. Zdaje nam się, że Niemcy wchodzą już w te dalsze fazy. Jeżeli już bowiem książki do nabożeństwa służą za dokumenta rewolucyjne, jeżeli pan minister potrzebuje odczytywać aż hafty na obrusach, aby wyslepić coś niebezpiecznego dla pokoju europejskiego, to już śmiało możemy schować naszą broń polemiczną do kosza, i z politowaniem tylko pytać, czy i kiedy ten paroksyzm przejdzie?

* * *

W obec oskarżeń rządu niemieckiego o prądach rewolucyjnych w narodzie polskim, postowie nasi w Berlinie dali Niemcom dobrą odprawę — i w świetnych mowach zbili tak ich wywody, iż cała izba im przyklasnęła. *Dzien. Poz.* pisze pod tym względem, co następuje:

„Dopiero w obec zupełnej całości sprawozdań stenograficznych z ostatnich posiedzeń sejm pruskiego i jego dyskusyi nad etatem ministerstwa oświecenia, jesteśmy w stanie utworzyć sobie dokładny obraz o wystąpieniu naszych reprezentantów a zarazem stwierdzić ku własnemu i całej zapewne społeczności naszej zadowoleniu wrażenie, jakie z nich ostatecznie tylko wynieść można.

Pod tym względem stwierdza się i tu najdowodniej prawda znanego naszego przysłowia, iż nie ma ostatecznie złego, coby na dobre nie wyszło, a owem złem, które się w obecnym przypadku obróciło na świetną korzyść wystąpienia naszych reprezentantów, na fakt świadectwa oddanego polskiej prawdzie w całej jej bezogródkowej otwartości i należytej dobremu sprawom jasności — było owo wystąpienie prezesa rejencyi bydgoskiej pana von Tiedemanna z zarzutem „iż taktyka i postawa naszej reprezentacyi jest dwulicową.”

Nie wchodzimy w to, czy i o ile do zarzutu podobnego dostarczały powodu poprzednie wystąpienia naszych reprezentantów; czy i o ile miał prawo z nich zaczerpnąć materiału do swego zarzutu, czy też przeciwnie utworzył sobie sam ów materiał ze słów i zdań powyrywanych z właściwego swego związku ku rzuceniu nam w oczy oskarżenia, na które, jeżeli kto, to Polacy z pewnością w obec jakichbądź swych przeciwników nigdy nie zasłużyli.

Cokolwiekbądź, nie mamy prawie powodu, jak już zauważyliśmy, gniewać się na p. Tiedemanna za jego zarzut, ponieważ jego rekonesansowa próba nie omieszkła bezpośrednio wyjaśnić pozycyi, a odebrać przeciwnikom naszym jakąbądź iluzję, by Polacy byli „dwulicowymi”, aby się chyba tylko ku pokrzywdzeniu odwiecznych praw moralno-politycznych, wyznawanych tylokrotnie tak głośno przez samychże Niemców, wypierali tego, co im się w imię i na podstawie tychże prawd święcie od nieprzewidzianej daty przyszłości należy.

Pod tym względem nie pozostawiły zapewne żadnej wątpliwości p. Tiedemannowi, jak stanowią dla nas przedmiot szczerzego i żywego zadowolenia następne słowa ks. dr. Stablewskiego.

„Nie, my dwulicowo nie występujemy, my życzeń i nadziei naszych nie ukrywamy. I jakże to mamy postępo-

wać, panie Tiedemani? Czyż mamy powiedzieć: Nie wierzymy w Opatrzność boską, nie wierzymy, aby Bóg kiedyś dozwolił nam doczekać dnia w którym i nasz naród stanie w rządzie narodów żyjących, jako icn ogniwo żywe i wolne? Czyż mamy wyrzec, że Polska jako państwo już jest niemożliwym? Tego żądać nie możecie, przez to wdzieralibyście się w tajniki samego Boga!...”

Nie inaczej dał zarzut p. Tiedemanna i drugiemu naszemu reprezentantowi, p. Kankowi, sposobność do wypowiedzenia swego wyznania wiary, które zapewne odbierze mu nadal możność i sposobność, jeżeli kiedykolwiek sądził, że miał do tego prawo, aby wytaczać przeciw nam zarzuty „dwulicowości”. Dość pod tym względem powtórzyć końcowy ustęp mowy pana Kanka:

„Drugim, najważniejszym punktem jest przywrócenie Polski. Nie przeczyliśmy i nie przeczymy, że należymy politycznie do monarchii pruskiej i że jesteśmy jej poddani. *Jesteśmy przeciw nim z nieprzedawnionem, przyrodzonym, traktatami i zaręczeniami królewskimi ubezpieczonym prawem, że jesteśmy i pozostaniemy Polakami.* Przywrócenie Polski jest sprawą, o której europejskie mocarstwa same niegdyś myślały. Były inne czasy, w których pierwszorzędni mężowie stanu Niemcy uważali za obowiązek Niemiec, aby Niemcy same do odbudowania Polski przyłożyły ręki. Wielu i to bardzo znakomitych mężów stanu uważało to za czyn, który spełnić nakazuje polityczna mądrość, może nawet polityczna konieczność. Dzisiaj jest jeszcze wielu Niemców, może nawet w gronie naszym, którzy odbudowanie Polski uważają za pożądane, może nawet kiedyś w interesie Niemiec za nieuchronne. Jeżeli się więc i my Polacy nie wyrzekamy nadziei podobnego odbudowania niepodległości naszej ojczyzny, nie pojmując dla czego ta wiara nasza ma uchodzić za jakąś zbrodnią i wywoływać tak silną represyę. *Zresztą jest siła wyższa rozstrzygająca o losie i przyszłości narodów; pozostawmy jej tę sprawę i nie starajmy się jej przesądzać.*”

Otóż wywołane zarzutem p. Tiedemanna oświadczenia naszych reprezentantów. Zapewne są na ten raz jasne, otwarte i wyraźne a jak nie dostarczą na przyszłość czy to p. Tiedemannowi, czy jakimubądź innemu przeciwnikowi naszemu żadnego materiału i powodu do wytaczania nam oskarżeń o dwulicowość, tak z drugiej strony składają się dla społeczeństwa naszego na powód szczerzego uznania *dla tych*, którzy wypowiedzeniem powyższych prawd powtórzenia podobnego krzywdzącego nas zarzutu czynią rzeczą niemożliwą.

Otóż ostatnie wrażenia nasze z przebiegu dyskusyi, w której reprezentacya nasza tak szerokim zauczestniczyła udziałem.”

* * *

Do Słowa warszawskiego piszą jak następuje: Korzystanie z ciemnoty ludu naszego i wyzyskiwanie go przez izraelitów przybiera nieraz u nas potworne rozmiary. Oto niedawno, szajka żydowska w pow. Święciańskim tak oplątała jednego z zamożnych włościan tamecznych, nie umiającego ani czytać ani pisać, iż w krótkim czasie, doprowadziła go do ostatniej ruiny. Rzecz tak się miała: stary chłop Olechno, ze wsi X., uchodził za bardzo bogatego z okolicy i nieraz się zdradzał, iż posiada znaczną gotówkę. Od dawna miejscowi żydkowie polowali na niego. W końcu karczmarka, Chawa, wyłudziła u Olechny, przy kieliszku, 60 rs. tytułem pożyczki, na co wydała mu rewera. Chłop poniósł go dla pokazania proboszczowi i tam się przekonał, że zamiast rewera

otrzymał stary kwit telegraficzny. Zaczął więc w gwałtowny sposób domagać się od Chawy zwrotu pieniędzy. Ta zaś powiedziała mu, że pieniędzy w domu nie ma, lecz musi po nie pojechać do pewnego miejsca, o kilka stacyi, gdzie ma ulokowany kapitalik. Na to jednak potrzebuje kilkadziesiąt rubli. Olechno wypłacił jej żadaną kwotę, w nadziei, że tym sposobem ocali pierwsze 60 rs. Żydowica jednak wróciła z niczem. Od tej pory zaczęły się rozmaite oszustwa i wyzyskiwania Olechny, upozorowane zwykle chęcią oddania pożyczki. Przy alkoholu, chłop miękł i coraz więcej płacił. Ciągnęło się to spory kawał czasu. Chawa i tej współnicy wyłudziła od starca około 500 rs. W końcu zaś postanowili skończyć z nim ostatecznie. W tym celu powiedzieli mu, iż jeśli da im obecnie 200 rs. jeszcze, to w Wilnie nietylko wróci mu pożyczkę całą, ale otrzyma okragłą sumę 5000 rs. Potrzeba jednak pojechać do Wilna. Po długich wahaniach skuszony 5000 rs. włościanin przystał na wszystko. W Wilnie zaprowadzono go do starej kamienicy, w której miała się mieścić „Kancelarya sądowa”. Rzeczywiście Olechno znalazł się w fikcyjnym biurze, gdzie przebrani żydzi w mundurach urzędniczych, zajęci byli pisaniem. Dobroduszny chłop, na oszustwie się nie poznał i oświadczył z czem przyszedł. Wówczas jeden z mniemanych urzędników zażądał, aby w pierw Olechno zapłacił 300 rs. stemplowego, grożąc mu, iż w przeciwnym razie pieniądze odesłane będą do Petersburga, na wieczne czasy. Przerażony chłop wyjął z pieniędzy więcej nie posiada. Jeden z obecnych żydów, oświadczył się z gotowością zapłacenia zań żadaną kwotę, jeśli mu na tę sumę weksel wystawi. I na to zgodził się Olechno, lecz pieniędzy nie otrzymał i z niczem do domu wrócił. Wkrótce żydzi przystąpili do ekzekwowania z nieszczęśliwego 300 rs. za dług wekslowy. Wówczas cała się sprawa wykryła. Złoczyńcy zostali aresztowani i osądzeni przez Sąd okręgowy w Oszmianie na lat cztery, do robót przymusowych. Biedny chłop stracił swój cały krwawo zapracowany fundusik, a od swej rodziny znosić jeszcze musi wymówki za swą lekkomyślność.

* * *

Ś. p. Maciej Browski, żołnierz b. wojsk polskich, urodzony w r. 1806, zakończył życie w majątku swym Hurku; w powiecie przemyskim, w Galicyi.

Niemcy.

Król Faraon pragnąc do szczętu wytępić naród żydowski wydał polecenie, aby topiono wszystkie nowonarodzone dzieci płci męskiej. Działo się to na 1500 lat przed Chrystusem. Do czasów tych, o ile się zdaje, poczynają wzdychać zapamiętali germanizatorowie. Dr. Hartman bez rumieńca wstydu domagał się tępienia żywiołu polskiego, tu i owdzie odezwały się uczciwszego głosy w Niemczech z potępieniem wstrętnych uczuciu ludzkiemu zasad „bezwiednego” filozofa. Nie był to jednak głos ogółu, nie był to powszechny protest cywilizowanego świata przeciwko barbarzyńskim teoryom. Wśród licznych sfer niemieckich, dr. Hartman zyskał nawet na popularności i nie szczędzono mu szczerzego poklasku. Jest to pono najwymowniejszy dowód, jaką wartość posiada owa kultura, z której tak dumne są nowoczesne Niemcy. Na ogólnem posiedzeniu sejm pruskiego, filozof pesymista znalazł godnego naśladowcę w osobie pana Wehra prezesa regencyi. Godny ten syn nowożytnej Germanii przejęty boleścią i trwogą, w obec faktu, że żywioł polski w ostatnich latach wzmógł się na siłach za-

równy w Prusach zachodnich, jak i Księstwie poznańskim, wzywał rząd do przedsięwzięcia energicznych środków zaradczych przeciwko tak niebezpiecznemu dla całości państwa niemieckiego wypadkowi. Jakże to miały być owe środki, p. Wehr przemilczał, wnosząc jednak z tego, że nie ma takich, któreby nie były już zastósowane, przypuszczając mamy prawo, że pozostały tylko środki Faraonowe i te myśli szanownego mówcy powinnyby jak najrychlej wejść w wykonanie. Istotnie owa *rabies teutonica* wchodzi już w tę fazę niebezpiecznego paroksyzmu, że rady na nią szukać już chyba należy tylko w psychiatrii!

Posel polski K. Kantak odpowiadał na potwarcze brednie p. Wehra, a słowa jego nacechowane głęboką miłością prawdy i prawdziwym poczuciem ludzkości, powinnyby były opamiętać iście zapamiętałych germanizatorów, gdyby w piersiach tych ostało się przynajmniej tyle świadomości potwornych swych aspiracji, aby spokojny głos upomnienia dotarł do ich schorzałych mózgów. Żałujemy, że szczupłość miejsca nie dozwalała nam szyć posła polskiego w całkowitej przytoczyć osnowie, ograniczyliśmy się jednak na najważniejszych z niej ustępach. "Jeżeli faktem jest, mówił p. Kantak, że Polacy mnożą się w Prusach zachodnich, to czyż zaraz potrzeba z tego powodu tak trwożyć, jak to uczynił poseł "języka niemieckiego" dr. Wehr, jak gdyby zagrział głos: Wilki się mnożą! Czyż to Polacy nie są poddani Najjaśniejszego Pana? i czyż mnożenie się pewnej części tych poddanych może być powodem obawy i trwogi? Czy kto ma prawo nazywać takie mnożenie się ludności niebezpiecznym dla państwa? Taki sposób postępowania charakteryzuje tych panów: chcieliby oni, abyśmy się wyznawali pruskimi poddani, ale nie chcą nas uznać za równouprawnionych poddanych, którym tak samo przysługuje prawo być Polakami, jak im Niemcami."

"P. Wehr mówi o radości, jaką to pomnożenie ludności polskiej napełniło "posłów języka polskiego." M. P. Czy Polacy się mnożą czy nie — o to mniejsza, atoli to jest faktem, że rozbudza się coraz to więcej świadomości praw narodowych pomiędzy polską ludnością! (Poseł Wehr woła: słuchajcie! słuchajcie!) — Przyjmuję to: Hoert! hoert! — panie Wehr. Odkąd też obudziła się i spotężniała świadomość narodowa w Niemczech? Moglibyśmy jeszcze policzyć owe lata — jest to powszechnym wypadkiem na świecie, że świadomość narodowości podnosi się i budzi w ludach. Czybyście Panowie chcieli, żeby się to działo tylko u was, a u nas nie? czyż to Polacy nie są narodem? Czybyście chcieli wystąpić przeciw Najjaśniejszemu Panu i królowi, który do nas powiedział: I wy macie ojczyznę! Czybyście panowie chcieli występować przeciw monarchom, którzy w traktatach poręczeli nam byt narodowy? "I wy macie ojczyznę, a wraz z nią dowód życzliwości mojej za wasze do niej przywiązanie" — to powiedział do nas król pruski w chwili, kiedyśmy długie lata walczyli w szeregach Napoleona, jako też przeciw sprzymierzonym monarchom. W tych bojach to właśnie uznał Fryderyk Wilhelm III naszą miłość ojczyzny i wyraził szacunek swój dla tej miłości, którą przez to uznanie chciał wynagrodzić."

"P. Wehr mówi dalej o hermetycznym odgradzaniu się Polaków; p. Spahn odpowiedział mu już na to i zapytał: jak to Polacy łączyć się mają z Niemcami, którzy tak z nimi postępują? Bardzo słuszna uwaga: czyż mamy wyciągać ręce do Niemców, kiedy Niemcy wołają: wolę, żeby mi ręka uschła, niż ją podam

Polakowi, albo, kiedy urzędnicy za zle biorą podwładnym, iż w ich obecności śmiały rozmawiać z Polakami po polsku? MP., my uznajemy Niemców i nie odmawiamy im szacunku, który im się jako takim należy — i zaiste nie jesteśmy przejęci nienawiścią przeciwko niemieczyźnie. My walczymy przeciwko systemowi, na mocy którego uczucia narodowości, które u siebie tak wysoko cenicie, chcielibyście u nas zgniebić. I to nas oburza, to nas odpycha. Pozwalam sobie także nadmienić to do uwagi p. posła o wykroczenia, które zająć mogą, a które należy uniewinnić. Tak, MPanowie, jeżeli u Was zajdą wykroczenia, to należy je uniewinnić, ale nasze wykroczenia, nasze każde słowo, każdy artykuł dziennika rozszerzacie zawsze na ogół i nam je zarzucacie, oraz powiadacie: oto są uczucia, oto czynności Polaków! MPanowie, należy tu i tam mierzyć jedną miarą."

"Na tem kończę, chciałem tylko pokazać, jak pan Wehr w swej przemowie zamiast pozostać na polu pedagogicznym, na którym pozostał pan Spahn, mówiąc o Prusach Zachodnich, przeszedł natychmiast na pole polityczne i pozostawiam waszej rozprawie, czy uwierzycie, iżby tak wysoki urzędnik "języka niemieckiego", dyrektor krajowy dr. Wehr, którego napełnia wielka obawa przed zwiększaniem się liczby Polaków i któremu jeszcze dosyć nie wystarczają przepisy przeciwko nam wydane bez uprzedzenia i należyście stosunki nasze ocenić zdołał?"

Istotnie potomności przypadnie nader trudne zadanie, bo sąd o epoce, w której trzeba było bronić takich tez dzielnym szermierzem na sejmowym posiedzeniu był poseł Kantak, w której podobni pp. Hartmanom lub Wehrom germanizatorowie mieli czoło publicznie wygłaszać swoje potworne zasady.

Anglia.

Wiadomość podana przez nas, a wyjęta z gazet Europejskich o porwaniu Rogozńskiego przez Bismarka i przewiezieniu jego do Hamburga na korwecie niemieckiej okazała się kaczką dziennikarską. Rogozinski wedle ostatnich wiadomości znajduje się na okręcie angielskim.

W Sudanie tymczasem El Mahdi w zwyciężkim pochodzie postępuje naprzód i pomiędzy jego wojskiem krąży prorocтво, że jeszcze przed latem armia generała Wolseley będzie odcięta od Kairo.

Rząd angielski tymczasem o ile dotąd w organizowaniu sudańskich ekspedycji okazywał niepojętą powolność, o tyle obecnie zdobywa się on na zdumiewający pośpiech. Nietylko sama Anglia ma dostarczyć zbrojnych posiłków generałowi Graham, ale także nadesłała mu zostaną wojska z Indyi. Wszystko to zaś ma przy końcu marca stanąć na miejscu, tj. w Corti. Korpus ekspedycyjny wzmocniony będzie o 8000 ludzi, a mianowicie przybędą mu 1 brygada gwardyi, 2 brygady piechoty, 1 kawalerji i 1 artylerji. Właściwa akcja rozpocznie się dopiero w jesieni, kiedy klimat dozwoli wojskom posuwać się naprzód w pustyniach. Tymczasem zaś mają być utrzymane pozycje w Corti, Abu-Kley, Abu Hamed i Suakimie. Od zamiaru jednak i dobrych chęci do wykonania takowych bardzo daleko. Wątpić bardzo należy, przynajmniej z dotychczasowego doświadczenia, aby się Anglikom udało utrzymać wszystkie pozycje. Przedewszystkiem sama kolumna gen. Grahama będzie zmuszona bardzo się pospieszyć, aby niewygodne stanowisko nad morzem Czerwonym zamienić na niebezpieczniejszą pozycję Hadendoa. Zdaje się jednak, że pogłoska owa o czekaniu aż do jesieni, obliczona jest na wprowadzenie Mahdiego w błąd, a przez to skłonienia go do bez-

czynności, wtenczas kiedy ekspedycja pod wodzą gen. Graham, skoro tylko siły będą już na miejscu, wyruszy bez względu na porę roku na Chartum i Berber. Wszystko to jednak są tylko przypuszczenia, właściwy zaś plan wyprawy trzymany jest w najściślejszej tajemnicy.

Rosya.

Rosyjskie dzienniki widząc krzyczącą niesprawiedliwość, wyrządzoną biednej Polsce siłą się gwałtem na argumentację, mające niby ubarwić i usprawiedliwić popełniony rozbój. Przytaczamy tylko jedną z nich, która nam się wydaje najcyniczniejszą. *Wileński Wiestnik* pisze jak następuje:

"Najwyższy Ukaz do senatu rządzącego dnia 27 grudnia zeszłego 1884 roku stanie się początkiem nowej ery dla zachodnich krajów Rosyi. Przepisy co do nabywania na własność, zastawiania i wydzierżawiania w kraju zachodnim dóbr ziemskich, położonych zewnątrz miast i miasteczek, ogłoszone przy tym Ukazie, nie zawierają w sobie żadnych jakiegokolwiek nowych postanowień, są przecież niezmiernie wagi, jako potwierdzenie myśli Najwyższego Prawodawcy o konieczności zwiększenia w kraju zachodnim rosyjskiego posiadania ziemskiego, od której odstępować odtąd staje się niemożliwym. Na niezbędność stwierdzenia prawa 10 grudnia 1865, oddawna już, od bardzo dawna wskazywało życie. Własność rosyjska w kraju, mówiąc właściwie, prawie przestawała istnieć; wiadomo, że wielu posiadaczy rosyjskich, którzy majątki nabyli z licytacji, sposobem ułatwień i ulg, lub też na mocy instrukcyi z dnia 23 lipca 1865, przekazali swe dobra w ręce polaków lub żydów na warunkach rozmaitych, z obejściem prawa, a niektórzy poprostu porzucili swe ziemie, tak, że rzadko, bardzo rzadko, ktoś z posiadaczy rosyjskich urządził się w dobrach nabytych i zajmuje się gospodarstwem. Wszystko to nie stanowi tajemnicy, oddawna jest to znanem i oddawna następcza tematu do dysput dziennikarskich. Pisma, z zabarwieniem polskiem, ze wściekłością napadały na prawo 10 grudnia 1865, lub też naigrawały się nad posiadaczami rosyjskimi; organa zaś o kierunku rosyjskim, niemilosierdzie przyganiały tym posiadaczom, przypisując osobistym ich ułomnościom oczywiście niepowodzenie prawa, przeznaczonego i rzeczywiście usposobionego do przeobrażenia kraju zachodniego. Lecz czy rzeczywiście winnymi są wobec swej ojczyzny ludzie rosyjscy, którym losy przeznaczyły być posiadaczami w kraju zachodnim? Śmiało powiadamy, że nie; każdy z nich, o ile tylko istotnie był człowiekiem rosyjskim, pojmował ważność przyjętych na się zobowiązań i zrobił wszystko, co mógł, ażeby urzeczywistnić widoki rządu, w zupełności zresztą odpowiadające rozumnie pojętemu osobistemu interesowi swemu."

A więc teraz nareszcie wiemy, dzięki rosyjskiej gazecie, czemu było koniecznością wydać ostatni ukaz. Biedni Rosyanie byli prześladowani przez Polaków, rzucających się na nich z wściekłością za to wszystko, że swojemi miłemi osobami zaszczytili zachodni kraj. Car miłujący zarówno wszystkich swych poddanych musiał koniecznie coś zrobić, aby uciśnionych Rosyan obronić przed zapalczywością tych okropnych Polaków! Pisać podobne rzeczy, po zrujnowaniu kraju, po wysłaniu tylu tysięcy na Sybir to jest więcej, aniżeli moskiewska czelność! Naturalnie, że oni w to co piszą, sami nie wierzą, bo głoszą to tylko w celu obafamucenia opinii zagranicznej, bo o naszą już nie dbają. — Ale przyjdzie kiedyś chwila obrachunku prędzej lub później — będą to wtedy ciekawe dokumenta.

Ameryka.

We Washingtonie D. C., w tych dniach spalił się kościół świętego Dominika. Ogień wybuchł za ołtarzem i rozprzestrzenił się tak nagle, że nim straż ogniowa przybyła, już cała tylnia część kościoła stała w płomieniach. Robiono ogromnie wysiłki, aby powstrzymać dalszy pochód niszczącego żywiołu, ale wszystko daremnie, bo nie zdołano nie wyratować. Był to jeden z największych i najpiękniejszych kościołów w dystrykcie Columbia, 80 stóp szeroki a 200 długi. Ksiądz Hogan, przełożony kościoła, wśród kłębow dymu wskoczył do kościoła i wyratował Najświętszy Sakrament wraz z kilku kielichami bardzo wysokiej wartości. Wszystko zaś inne spaliło się do szczytu.

* * *

Codziennie prawie odmienne przychodzą wiadomości, co do stanu zdrowia generała Granta. Raz już umiera, drugi raz wraca do zdrowia, tak że w obec tego nie można mieć dokładnego wyobrażenia o rzeczywistym stanie. Tyle jest pewna, że ma jakiś wrzód w gardle i że operacja będzie konieczną. Doktorzy wahają się operować go, bo są tego zdania, iż operacja sprowadzi natychmiastową śmierć.

* * *

W Nowym Yorku toczy się obecnie interesujący proces pomiędzy złotnikiem Janem Wodiską a właścicielem domu Isaacsonem. Wodiska przez długie lata miał swój warsztat w domu Isaacsona, a przeprowadzając się obecnie na inne miejsce, kazał podłogę starą podrywać, chcą ją zastąpić nowymi deskami. Uczynił to z powodu, że opadający przy piłowaniu proszek złoty osadził się na podłodze i chemiczne spalanie podłogi, może przynieść dość znaczny kapitał.

Gospodarz jednakże twierdzi, że podłoga należy, do domu i bez jego pozwolenia nie może być oderwana. Udał się zatem do sądu i otrzymał tymczasowo nakaz sądu, aby, nim sprawa rozsządzona nie zostanie, wszystko pozostało nietkniętem.

* * *

Niejakiś obywatel G. Brown w Jersey City ma nadzwyczaj przemysłnego psa newfundlandzkiego wabiącego się Prince Bismark. Kilka dni temu przyleciał on do swego pana, niosąc w pysku sakiewkę, pełną pieniędzy. P. Brown odebrał takową, sądząc że Prince Bismark ją znalazł gdziekolwiek, lecz jakże się zdziwił, gdy w trop za psem wpadł policjant, donosząc, że wyrwał z ręki sakiewkę jakiejś damie i uciekł. — Załagodzono całą sprawę, pies oberwał dobre baty i na tem się skończyło. W każdym razie możemy być dumni, że i my mamy naszych Bismarków — tylko że u nas kije obrywają!

* * *

Obecny prezydent Stanów Zjednoczonych Grover Cleveland skończył 17 Marca 48 lat. Dotychczas jeden dopiero prezydent był młodszym aniżeli Cleveland, gdy objął rządy Stanów. Był nim generał Grant, który przy inauguracji niespełna miał lat 47. Franklin Pierce wchodząc do "Białego Domu" miał lat 48 i 3 miesiące. Inni prezydenci byli starsi — a najstarszym z nich był prezydent Harrison, bo w 68ym roku życia.

* * *

Do wojny pomiędzy rzeczami pospolitemi południowej Ameryki zapewne nie przyjdzie, bo senat Stanów Zjednoczonych ogłosił protest przeciwko jakimkolwiek wkroczeniu wojsk do rzeczypospolitych Nicaragua i Costa Rica, ponieważ w obec budującego się kanału Nicaragujskiego, wszelkie najście zbrojne mogłoby zaszkodzić interesom Stanów Zjednoczonych. Tak wyraźna mowa oziębi zapewne zapał p. Barrios.

GAZETA CHICAGOSKA

wychodzi co tydzień,

we Wtorek.

Wydawca i Właściciel

G. A. Klupp.

Redaktor: ZBIGNIEW BRODOWSKI.

Wszelkie komunikacje i przesyłki należy adresować:

G. A. Klupp,

666 Milwaukee Ave., CHICAGO, ILL.

CHICAGO, DNIA 24go MARCA, 1885.

We własnej obronie.

Dyniewiczza widocznie znów skóra świerzbii. — Niedawno dopiero wykazaliśmy mu, że sobą i swoją gazetą czyni hańbę całemu naszemu społeczeństwu — przez nieskrupulatne używanie łamów tegoż pisma, jedynie na robienie pieniędzy, bez względu na pomyślność i dobrobyt swych rodaków. Przyparliśmy go wtedy tak do muru, że aż mu tehu zabrakło i uważał za korzystne zamilknąć zupełnie — czyli raczej podniósł krucją przeciwko żydom, nie jakoby to było jego istotnym przekonaniem, ale że w swej płytkiej logice rozumiał, iż tem może nieprzyjemne wrażenie osłabić potrafi. Widząc niejako poprawę nie chcieliśmy sprawy doprowadzić do ostatecznych krańców i sądziliśmy że nauka dana nie pójdzie w las i zrobi z wyzyskującej pijawki, użytecznego członka w naszym społeczeństwie. Grubośmy się jednak pomylili, bo ledwo co wybrnął z tej sprawy, a nie mogąc się przyczepić do niczego w obec naszego postępowania, odpowiada niby jakimś korespondentem z Wilna, że gazetę poszła im dopiero, gdy naprzód zapłacą; niespodziewając się, „aby kiedykolwiek mogli się zdobyć na pieniądze, mogący być przeznaczony na czasopismo jakie.” — (Styl godzin Dyniewiczza)

Tem niejako chce się zemścić za prawdę sobie wypowiedzianą, i odstręczyć ludzi od osiedlania się we Wilnie. — My z naszej strony absolutnie nie wierzymy, że Dyniewicz podobne pismo z Wilna otrzymał, ale to bliższe poszukiwanie dopiero wykaże; to jednakże wiemy z pewnością, że gazety, które tam dotąd były wysyłane, są wszystkie opłacone, bo pieniądze przez nasze przechodziły ręce. Ze koloniści Wilna wolą dzisiaj GAZETĘ CHICAGOSKĄ aniżeli jego, toćto łatwym do zrozumienia widząc tendencje jednej i drugiej gazety. My bardzo dobrze rozumiemy co to wszystko ma znaczyć. — Oto na dniu 31go Marca ogłosiliśmy ekskursyą do Wilna, a ze wszech stron Ameryki otrzymujemy listy od ludzi mających zamiar przyłączyć się do tej ekskursyi. — Aby osłabić to ogólne wrażenie, nie mając przytem odwagi do otwartego wystąpienia wymierzył ten cios zdradziecki, (a kto wie ile zato dostał) aby przynajmniej kogoś obalamucić. — Co nas przytem najbardziej zadziwia to jest jego zarozumiałość i bezczelność. Człowiek z tak zbrukaną przeszłością, który dla marnych kilku set dolarów zrujnował setki polskich rodzin, wyprowadzając ich do Arkansasu i ledwo stryczka uszedł od pokrzywdzonych i oburzonych ofiar, powinienby przecież cicho siedzieć, a nie utrudniać pracy tym, którzy własny swój interes potrafią pogodzić z pomyślnością i szczęściem swych rodaków. Nasze postępowanie tak w interesie, jako i w sprawach ogólnych jak otwarta księga leży przed wszystkimi; to czego chcemy i do czego dążymy jasno i bez ogródki wypowiadamy, a że w tem nie umiemy uzyskać pochwały i po-

klasków Dyniewiczza — to sobie za zaszczyt uważamy. Kolonia polska Wilno, to dzieło naszej pracy, dające przytułek, szczęście i coraz wzmagający się dobrobyt setkom rodzin polskich przetrwało gorsze burze, aniżeli obecna. Lecz nie kolonii tej, w ciągłym rozwoju powstrzymać nie mogło, bo co jest dobre samo chwali się — kto zobaczy i bliżej się rozpatrzy, tego obalamucić już nie będzie można.

Korespondencje „Gazety Chicagoskiej.”

St. JOSEPH, Mo. 16 Marca 1885.

Czyż może być piękniejszy cel pracy człowieka, jak pracować dla dobra braci rodaków?

Zapewne każdemu prawemu polakowi sprawi wielką przyjemność i wewnętrzne zadowolenie wszystko cokolwiek uczyni dobrego dla rodaka. Czem byliśmy dawniej a czem jesteśmy teraz, o tem wie każdy z nas dobrze, a co gorsza o tem wiedzą nawet nasi współbracia Niemcy Anglii, Irlandczycy i t. d. Nie raz miałem sam sposobność przekonać się, jak nas to inne narodości lubią, jak na nas nawet z pogardą patrzą. Ta pogarda była przyczyną i jest jeszcze teraz, że wielu polaków, zapiera się swej narodowości i swego języka. Trzeba tylko być w północnych okolicach między polakami, aby się przekonać o skutkach jakie sprowadzają za sobą utratę języka i zaparcie się narodowości swej. Największe włóczęgi i nieponie wyrabiają się z takich ludzi, którzy potem sprawiają narodowi wstyd. Jeżeli jeszcze parę lat tak potrwa, to będziemy mieli w północnych szczególnie krajach Ameryki, tylko jeszcze bardzo małą garstkę polaków, którzy o swoją narodowość bardzo mało będą dbać.

Przyczyną tych grozących nieszczęść jest, że nie ma nikogo, któryby pokazał naszemu poczciwemu ludkowi, jak trzeba szanować język i narodowość, jak trzeba pracować, aby przyjść do znaczenia między narodowościami.

Do duchowieństwa ma nasz ludk najwięcej przywiązania; i duchowieństwo tylko przy pomocy dobrych polskich szkół i szanownych panów redaktorów polskich gazet mogłoby utrzymać z religiją i moralnością i polską mowę, i ducha prawdziwie polskiego w narodzie. Czy kapłan wychowany w zakładach niemieckich lub angielskich będzie pracował w duchu polskim — bardzo wątpię. Kapłan polski, który zaledwie parę słów polskich jeszcze umie, nie jest, według mego zapatrywania się, zdolny do objęcia czysto polskiej gminy, a ja z mej strony uważałbym sobie za grzech kierować owieczkami, którychbym nie rozumiał. Kapłan dla ludu polskiego, musi znać swój naród i jego przeszłość; musi w jego sercu — od młodości już — być wpojona miłość ojczyzny, aby obok miłości Boga utrzymał w ludzie i miłość ojczyzny.

W zakładzie polskim więc — i czysto polskim, musi być kształcona młodzież która później, jako kapłani, ma kierować nasz lud.

Sądzę więc że każdy polak — patriota — nietylko kapłani, bo ci naturalnie muszą oddychać tą nadzieją słodką, że temi pięknymi kościołami, które oni obecnie budują, będą kiedyś kierowali prawdziwie polscy księża — weźmie tę sprawę do serca, będzie uważał za swój święty obowiązek pomagać w budowie seminaryjum polskiego w Detroit Mich. Zbudujemy ten budynek, to będziemy pewni, że dzieci nasze będą miały polskich dusz pasterzy, a co więcej, pokazemy narodowościom innym, że żyjemy i żyć chcemy po polsku.

X. Wacław Krzywonos,
w St. Joseph, Mo.

Nasz korespondent pisze nam: W Paterson N. J. założyło się nowe Towarzystwo pod nazwą „Kółko Przemysłowe Polonia”, jako grupa Zw. Nar. Polskiego. Prezesem został obrany p. Stanisław Pruss, a sekretarzem

F. M. Giżyński

214 River St., Paterson, N. J.

pód którego adresem należy się przysyłać wszelkie komunikacje dotyczące się Grupy. Szczęść Boże!

Wspomnienia Wygnańca.

(dla GAZETY CHICAGOSKIEJ.)

(Ciąg dalszy.)

Bruk miasta Tryestu jest odmiennym od bruku wszystkich miast, jakie kiedykolwiek widziałem, składa się bowiem z szerokich kamiennych płyt i stanowi na całej przestrzeni ulicy wygodny chodnik. Po każdej stronie ulicy znajdują się słupy żelazne, na które w chwili wiania północnego wiatru (Bora), a który zdarza się dosyć często, zakładają mieszkańcy łańcuchy by ich używać jako poręczy. Wiatr ten bywa czasami tak silny, że zrywa łańcuchy i liny, na których wiązane są okręta stojące w przystani.

Pałace zasługujące na szczególniejszą uwagę są: Muzeum Rivoltella, ładne dosyć, zawiera w sobie wiele dzieł sztuki, lecz nosi na sobie cechę, więcej prywatnego pałacu, który będąc budowanym stylem greckim, z białego marmuru, jest rzeczywiście pięknym tak wewnątrz jak i zewnątrz, lecz nie ma w sobie nic z tego uroku poważnego, jakim zwykle odznaczają się muzea i zbiory narodowe. Nic zresztą dziwnego, było ono darowanym miastu przez człowieka to samo nazwisko noszącego, a który zaczawszy z niczego dorobił się kilka razy milionowego majątku.

Ratusz miasta również z białego marmuru, gmach wielki, stojący przodem swym do głównego placu ma widok na całą przystań, a nawet gubi oko gdzieś w dali na Adryatyku. Budowany stylem Rococo nie ma tej klasycznej piękności jaką w innych pałacach włoskich się znajduje. — Na dole przez całą długość pałacu znajduje się pierwsza w mieście kawiarnia kosztownie urządzona, zawsze pełna ludzi rozmaitych narodowości, należąca do pana Liedtke, polaka wychodzącego z rewolucyi 31 roku. — Obserwatorium astronomiczne, nadzwyczajnie praktycznie urządzone, gmach ładny, uchodzi za najwięcej znaczące w Państwie. — Stacja kolei żelaznej także bardzo ładna, szczególnie wiania szklanego dachu są naśladowaniem Londyńskiego (Charing Cross) łworca. — Giełda i Teatr wielki są również piękne, nie jednak ze strony estetycznej nie przedstawiają nadzwyczajnego.

O kilka kilometrów od miasta, nad samym brzegiem morza na skale znajduje się pałac „Miramore” należący wówczas do Arcyksięcia Maksymiliana (który w tymże czasie był w Meksyku poślubionym o cesarstwo) a obecnie, do następcy tronu Rudolfa. Pałac ten nie zaprzeczenie należy do najpiękniejszych w świecie. Budowany stylem Romańskim, nadzwyczajnie wielki zdaje się cackiem, które możnaby na etażerkę postawić tak jest proporcjonalnie w swych rozmiarach postawionym. Ogród który z trzech stron go otacza jak dziełem sztuki, na nawiezionej ziemi urządzony a pomimo to przesłicznymi kłębami drzew i rozmaitego rodzaju bukietami kwiatów przepiękny.

Obejrząwszy miasto w tych dniach kilku na które miałem pozwolenie pobytu musiałem rad nie rad odjeżdżać. — Wenecya była pierwszym wyznaczonym miastem na mej marszrucie i biłem się z myślami jaką drogą nam tam się

dostać czy koleją czy morzem, to ostatecznie wabiło mnie, nigdy bowiem uprzednio wodą nie płynąłem, pomimo obawy jaką rozbudzały we mnie opowiadania o chorobie morskiej, kupiłem bilet na parostatek Austro-Ungarian Lloyd'u i w północy odbiłem od lądu.

Wenecya ongi królowa Adryatyku nie miała we mnie wzbudzać ciekawości, słysząc o niej tyle, czytając jej historię, czytając opisy o niej o jej pałacach, karnawałach i zabytkach sztuki, zdawało mi się, dopływając do niej po 8mio godzinnej podróży że dostaje się poniekąd do jakiegoś zaczarowanego miejsca.

Prawdę nawet mówiąc nie o wiele pomyliłem się płynąc koło Lido (jednej z wysp należących do archipelagu na którym Wenecya zbudowana) ujrzelśmy w całej okazałości: Pałac Dożów, Giełdę, Pałac królewski, kościół Śgo Marka, słowem wszystkie budowle arcydzieła które bliżej brzegu morskiego (Riva degli Esclavoni) są położone.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z Podlasia donoszą o coraz nowszych, coraz piekielniejszych sposobach i środkach gnębienia nieszczęśliwych, wiernych wierze swoich pradziadów, Unitów. W tych dniach wójci i sołtysi gminni otrzymali za pośrednictwem żandarmów polecenie od naczelników powiatowych, aby objawili ludności, tak zwanej „pojednanej z cerkwią prawosławną,” iż metryki ślubów grecko-katolickich zawartych po za granicami Rosyi, a przedewszystkiem ślubów tak zwanych „krakowskich,” w przeciągu sześciu tygodni mają być legalizowane u konsula austriackiego w Warszawie i rosyjskiego posła w Wiedniu. Bez potwierdzenia urzędowego znaczenia ich przez wymienionych urzędników, uważane będą za nie być, a legitymujący się takimi metrykami uważani być mają za żyjących w konkubinacie i jako tacy zmuszani będą do wzięcia ślubu w cerkwiach prawosławnych lub grozi im wysyłka w administracyjnej drodze do wewnętrznych gubernii caratu. To jest bez komentarzy treść nowego rozporządzenia.

Anna Marya Kałusowska, córka zaszczytnie wszystkim znanego wychodźcy Henryka Kałusowskiego, umarła dnia 17go Marca, 1885 r. o godzinie 9ej wieczorem, po jednym tygodniu obłożnej choroby — zostawiając za sobą nieukończonych w żalu ojca, brata i siostry.

Spokój jej duszy!

Stosownie do odezwy Wielebnego ks. Barszcza z Jersey City wydrukowanej pokilkakrotnie w naszej Gazecie, otworzyliśmy składkę na cel tak wzniosły, jakim jest budowanie świątyni Pańskich i spodziewamy się, że Rodacy jak najlichnym datkiem przyjdą w pomoc swoim braciom, a tem się przyczynią do pomnożenia chwały Bożej.

Kazimierz Stawicki z Chicago... \$1.00
M. Szparadowski Woodhaven NY. \$1.00

Pisma humorystyczne mają zwykle w łamach swych, dwie postacie, których rozmowę pisząc pouczają lub bawią publiczność. Jakkolwiek czasopismo nasze nie jest humorystycznym, dzisiaj podamy tu następującą rozmowę:

Stanisław. Cóż słyszał mój Władziu?

Władystaw. Żle mój Stasiu.

Stanisław. A to dla czego?

Władystaw. Właśnie zakupiłem parową maszynę, myśląc wybijać bajeczną ilość mego tygodniowego przedruku, a tu, wystaw sobie ktoś mi z biórka abonentów ukradł, a jak sam wiesz dla piśma jak moje trudno innych dostać.

Stanisław. I co ty na to Władziu?

Władystaw. Strasznie się zmarł, tak że zeszłego tygodnia zapomniał tygodnik wydać.

OSTRZEŻENIE.

Doniesiono nam że przesłano ob. Dyniewiczowi pieniądze na prenumeratę GAZETY CHICAGOSKIEJ, a my pieniędzy takowych nie odebraliśmy. Nie wiedząc ile w tem doniesieniu jest prawdy, a chcąc zapobiedz dalszym mogącym z tego wyniknąć komplikacyom, upraszamy naszych abonentów, aby jakiegokolwiek pieniądze posyłać w markach pocztowych lub przez Money order wprost do naszego adresu G. A. KLUPP 666 Milwaukee Ave. Chicago Ill. albo doręczyć takowe naszym Agentom, z których każdy jest upoważniony do kwitowania w naszym imieniu.

Na liczne zapytania, co się stało z dwoma lotami ofiarowanymi przez G. A. KLUPP na "Fair" kościelną odpowiadamy publicznie, że na mocy listu odebranego od sekretarza wydaliśmy dnia 18 Listopada zeszłego roku obywatelowi John Senke "deed" No. 118 na loty 7 i 8 w Bloku 3. we Wilnie Lincoln Co. Minnesota.

Następujący farmerzy zeszłego tygodnia wyjechali na osiedlenie do Wilna, Lincoln Co. Minn.

Stanisław Nicki,
Jan Szymczak,
Jan Stachowiak z rodziną,
Wojciech Stachowiak z rodziną,
Albert Brzeziha z bratem,
Jan Tomczak z rodziną,
Stanisław Tomczak z rodziną.

Osoby mające zagraniczne pieniądze do wymiany, jako to: Ruble Rosyjskie, Guldeny Austriackie i Marki Niemieckie i w ogóle wszystkie inne, znajdują korzystnym wymieniając je u

G. A. KLUPP,
666 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

Przekonajcie się o cenach u mnie, nim gdzie indziej się udacie.

Zbiór Pieśni Polskich.

Opuścił prasę i jest do nabycia zeszyt drugi, który zawiera:

Z dymem pożarów.
Orzeł biały.
Pożegnanie Czajd Harolda.
Ulan.
Co nasze odbierzem.

Powiadamy publiczność, że takowy jako też i zeszyt pierwszy nabyć można nadsyłając za każdy 25 centów w markach pocztowych pod adresem.

ANTONI MAŁEK,
540 Noble Str., Chicago, Ill.

Ogłaszamy niniejszem, że Ekskursya do Wilnaruszy dnia 31go Marca o godzinie 8mej z rana a Ekskursya do Sobieskiego dnia 21go Kwietnia o godzinie 8mej wieczorem.

Cheący wyjechać z tą ekskursją powinni się stawić o półgodziny przed naznaczonym czasem do 666 Milwaukee Ave. Chicago Ill. gdzie mogą nabyć po 15 DOLARÓW tykiety z Chicago do Wilna i napowrót (Round trip ticket.) Z Milwaukee cena jest ta sama, cheący jechać powinni przysłać 15 DOLARÓW pod wyż wskazanym adresem, a odwrotną pocztą otrzymają bilety.

Z Milwaukee należy jechać pociągiem wychodzącym o godzinie 11ej, minut 25, a który przechodzi przez Elisabeth Str. Depot o godzinie 11ej, minut 30 rano.

Z ekskursjami temi wyjeżdżam osobiście.

Pieniądze wydane na przejazd po Chicago i North Western kolei żelaznej przy kupnie gruntu potrąca się. Po bliższe informacje zgłaszajcie się do

G. A. KLUPP.

Młody Polak, fachowo wykształcony, poszukuje miejsca, do robienia planów i rysunków na domy i wszelkiego rodzaju budowy. — Należy się zgłosić do Redakeji GAZETY CHICAGOSKIEJ 666 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

NA SPRZEDAŻ

Łota (25 przy 125) wraz z domem drewnianym o dwóch piętrach 20 przy 30 jest do sprzedania natychmiast pod bardzo dogodnymi warunkami.

Zgłosić się należy do:

4925 Justin St., Chicago, Ill.

DO SPRZEDANIA.

Franciszek Kosobucki 587 Dickson St. Chicago, Ill., z powodu wyjazdu ma zamiar sprzedać swój zakład rzeźniczy z wszelkimi porządkami potrzebnymi do prowadzenia interesu, wraz z wozem i koniem.

Bliższych wiadomości udzieli właściciel na miejscu.

Bacność Polacy!

Pocóż płacić po 7 lub więcej dolarów za akier gruntu leśnego, kiedy taki sam grunt w tym samym powiecie o połowę taniej dostać można?—Wszakże obowiązkiem każdego jest oszczędzać grosza dla swych dziatek?

w Kolonii "Sobieski" w Shawano County.

gdzie już kilkadziesiąt Polaków się okupiło, i niejedni już tam mieszkają, jest do nabycia grunt po dwa dolary za akier, na 6 letnią wypłatę, a zatem więcej jak o połowę taniej.

Grunta te są urodzajne i wszystko zboże jako i warzywo tam się obficie obradza.—Kościół będzie latową porą budowanym;

w Kolonii "Wilno"

już nieomal przez każdego znanej, gdzie już przeszło 700 familii się okupiło, jest kościół i szkoła bez długów, a zatem wszelkie potrzeby duchowne zaspokojone.—Grunta te tak samo na 6 lat wypłaty.

Grunta te są własnością CHICAGO NORTH WESTERN, kolei żelaznej.

Po cyrkularze i bliższe wiadomości należy się zgłosić listownie lub osobiście wprost do ofisu:

G. A. Klupp,

Biuro Bankowe i Kolonizacji

666 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

TEATR AMATORSKI

Gminy Polskiej No. 1.

w Chicago,

w Sobotę dnia 11 Kwietnia, 1885

w Aurora Turn Hali

na rogu Huron i Milwaukee Avenue.

Odegranem będzie:

ON JEST HRABIA.

Krotochwila w 3ch aktach ze śpiewkami.

Gena Biletu 35c. Dzieci do lat 12tu 25c.

Początek o godzinie 8ej wieczorem.

po przedstawieniu **BAL.**

Gmina Polska No. 1 ażeby pierwszą rocznicę założenia swego stósownie uczcić daje niniejsze przedstawienie, zapraszając wszystkich rodaków do łaskawego współdziałania

Komitet.

WALENTY WIERTEL

2636 Archer Avenue,

RÓG MARY STREET.

Poleca Rodakom swój nowo-założony Saloon i obszerną halę na

Bale, Mityngi i Wesela.

Rodacy znajdują u mnie dobre trunki i cygara, oraz rzetelną i skorą usługę.

Z uszanowaniem

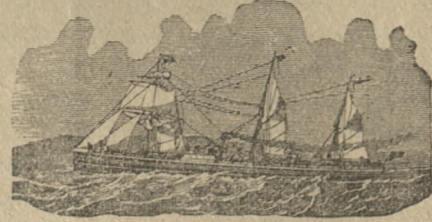
WALENTY WIERTEL,

2636 Archer Avenue, róg Mary St.

G. A. KLUPP,
666 MILWAUKEE AVENUE.

BIURO

**BANKOWE
I
KOLONIZACYI**



Wilna
i
Sobieskiego
okolica leśna.

Kolektuje się schedy i wystawia wszelkiego rodzaju

Plenipotencye i Weksle

na banki polskie. Posyła się pieniądze do starego kraju wprost do domu bez różnicy miejsca, nawet pod zaborem rosyjskim.—Sprzedaje i kupuje się własność realną. Karty okrętowe po najtańszej cenie i wymiana wszelkiej monety zagranicznej. Ci którzy mają zagraniczną monetę jako to, marki guldeny i ruble itd. do wymiany, znajdują korzystnym zmienić takową u G. A. Klupp, 666 Milwaukee Ave. Chicago, Ill., który płaci najwyższe ceny. Toż samo co do wysyłki pieniędzy do Europy.

FARMA NA SPRZEDAŻ!

Wilno, Lincoln County, Minnesota.

Ktoby sobie życzył kupić farmę obejmującą 160 akrów, niech się zgłosi do mnie. 50 akrów jest już gotowych do obsiewu, ziemia jest bardzo dobra, można wszystko poorać. Można zarazem nabyć konie i krowy i wszystkie porządki należące do gospodarstwa. Na farmie znajduje się dom i stajnia i bardzo wygodna studnia. Sprzedają dla tego, że chcę budować młyn do mąki, który nam tu jest bardzo potrzebny. Proszę się zgłosić do:

M. MACHNIEWSKI,
Wilno, Lincoln, Co., Minn.

OBERZA

POLSKO-LITEWSKA,

Jana Reszczynskiego

671 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

A.W. MATUSZAK

107 Cleaver Ulicy 107

NA ROGU BRADLEY. CHICAGO, ILL.

poleca swój polski

SALOON,

Dobre napoje, Wina i Likierzy najrozmaitsze.

Piwo zawsze świeże i dobre cygara.

A. W. MATUSZAK,

107 Cleaver Ulicy 107

na rogu Bradley.

N. JAKIMOWICZ

591 Milwaukee Avenue.

Wykonuje wszelkiego rodzaju roboty stolarskie i posiada zapas gotowych mebli, po cenach fabrycznych. Tudzież podejmuje się urządzania handli, ofisów, storów i reperacji budowli.

Pierwsza Polska Parowa

DRUKARNIA

W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

"Gazety Chicagoskiej"

666 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

Drukuje broszury, konstytucje, afisze, obwieszczenia i cyrkularze rozmaitej wielkości i rozmiarów. Wizytowe karty, uwiadomienia ślubne, nagłówki do listów, adresy i w ogóle wszystko co w zakres drukarski wchodzi.

Antoni Grochowski,

47 Grand St. E. D. BROOKLYN, N. Y.

Zawiadamia rodaków, że utrzymuje skład cygar wyborowych i tytoniów. — Prócz tego sprzedaje

Karty Okrętowe

po jak najtańszych cenach i wysyła pieniądze do starego kraju.

ANTONI GROCHOWSKI

47 Grand St. Brooklyn, N. Y.

SZCZĘŚLIWA OKAZYJA DLA

Czytelni, Towarzystw i

OSÓB PRYWATNYCH.

Biblioteka sprowadzona miesiąc temu z Europy, złożona z 1000 najcenniejszych dzieł literatury polskiej historii i powieści. Zaraz do sprzedania w całości lub części niżej ceny kosztu. Informacje udziela Zbrzeziński, 428 E. 9th Str., drzwi 6. NEW YORK CITY.

F. SOWADZKI & BROS.

polecają rodakom swój

MAGAZYN

Mebli i Pieców

wszelkiego rodzaju.

Towar dobry ceny tanie.

2869 Archer Avenue,

Chicago, Ill.

THE CHICAGO AND

**NORTH-
WESTERN**

RAILWAY.

JEST NAJLEPSZA KOLEJA I

NAJKRÓTSZA DROGA

między

Chicago,
Council Bluffs
i Omaha—Neb.

Jest jedyną koleją, która z Chicago lub Milwaukee prowadzi wprost do Freeport, Clinton, Cedar Rapids, Marshalltown, Des Moines, Sioux City, Council Bluffs, Omaha i w ogóle wszystkich punktów na Zachodzie.

Również jest NAJPROSTSZĄ DROGĄ pomiędzy

CHICAGO a ST. PAUL lub MINNEAPOLIS

i najlepszą koleją do Madison, La Crosse, Ashland, Duluth, Winona, Huron, Aberdeen, Pierre, i wszystkich punktów Północno-Zachodu.

Jest ona prostą linią do Oshkosh, Fond du Lac, Green Bay, Ishpeming, Marquette i wszystkich kruszcowych okolic pośród jeziora Superior.

Jest ona koleją nadbrzeżną z pociągami salonowymi pomiędzy CHICAGO a MILWAUKEE i ma WSPANIAŁE WAGONY SYPIALNE na nocnych pociągach i WSPANIAŁE WAGONY JADALNE na wszystkich pociągach kurierskich pomiędzy

CHICAGO I MILWAUKEE
CHICAGO I ST. PAUL
CHICAGO I COUNCIL BLUFFS,
I CHICAGO I WINONA,

Kto wybiera się do Denver, Ogden, Sacramento, San Francisco, Helena, Portland i w ogóle do któregośkolwiek punktu na Zachodzie lub Północno-Zachodzie niech żąda od agenta kolejowego biletu po

"North-Western"

a pewno mieć będzie najlepsze wygody.—Wszyscy agenci kolejowi sprzedają bilety teje linii.

M. Hughitt, R. S. Hair.
General Manager. General Passenger Agent
CHICAGO.

ROZMAITOŚCI.

Koniec świata. Starożytni lubowali się w wielkich astronomicznych okresach, a jednym z takich wymyślonych okresów był przeciąg czasu pomiędzy dwiema powszechnymi koniunkcjami czyli zetknięciami się wszystkich planet. Okres ten nazywano wielkim rokiem i wyobrażono sobie, iż każdy taki okres kończy się wielkim przewrotem przyrody świata, który nazywano końcem świata. Ten wielki rok starożytnych jest tem samem co rok platonicy w umiejętności, czyli ów znany okres posuwania się punktów równobocznych, obejmujący 24,000 26,000 lat, a w którym punkt wiosenny odbywa raz swą wędrówkę pośród gwiazd stałych. Według mniemania niektórych astronomów jest także i starożytny zagadkowy okres fenixa identyczny z okresem powyższym. Fenix jest symbolem znikającego i znów powstającego świata. Starożytni nadawali w ogóle niektórym okresom i dniom pewne symbole, odnoszące się albo do ich astronomicznego znaczenia, albo do jakichś pamiątek historyi. Zwyczaj ten przeszedł do kalendarzy chrześcijańskich, wprowadzając ze sobą tendencją etyczną. Dnie św. Jana są dniami zwrotów słonecznych, a to dzień 24 czerwca i 27 grudnia. Sama nazwa Iohannis oznacza tego "który nie umiera" (przed przyjściem Zbawiciela) i ztąd też łatwo zrozumieć, dlaczego do tego dnia odnoszą się prawie wszystkie przepowiednie o końcu świata. Znaną jest powszechnie starożytna przepowiednia, którą sławny astronom Nostradamus ubrał w formę czterowersza:

Quand Georges Dieu crucifera,
Et Marc le resuscitera,
Et Saint Jean le portera,
La fin du monde arrivera.

To znaczy: Gdy Wielki Piątek przypada na dzień 23 kwietnia, a Niedziela Wielkanocna na 25 kwietnia, a Boże Ciało na 24 czerwca, będzie koniec świata....

A to przypada właśnie w roku przyszłym 1886....

* * *

Abdul Kerim basza, naczelny wódz armii tureckiej w początkach ostatniej wojny na półwyspie Bałkańskim, jak donoszą z Konstantynopola, umarł w miejscu swojego wygania, Metelinie, przeżywszy lat 74. Urodzony w Czyrhanie, w dzisiejszej Wschodniej Rumelii Abdul Kerim 18-letnim młodzieńcem walczył w r. 1828 i 1829 przeciw Rosyjanom, a jako major (bimbasa) wysłany został przez rząd turecki wraz z innymi oficerami dla dalszego wykształcenia się do Wiednia. W czasie wojny krymskiej awansował do stopnia generała komendanta korpusu (muszır), a następnie za ministra wojny Husseina Avni baszy położył wielkie zasługi około reorganizacji armii tureckiej. W roku 1873 został prezydentem komisji dla wypracowania regulaminów dla pojedynczych rodzajów broni, a chwilowo piastował także tekę wojny. Wojnę z Serbią zakończył ostatecznie zwycięsko, jako wódz naczelny (serdar ekram), ale w wojnie z Rosją nad Dunajem okazał tak mało energii, że 25 lipca 1876 roku został odwołany i wysłany na wygnanie.

* * *

Kara śmierci z przeszkodami. Wiadomo, że w Anglii i w niektórych stanach Ameryki, do wykonania wyroku kary śmierci przez powieszenie, używany jest nowy aparat, mający przede wszystkim na celu zasłonięcie przed oczyma obecnych widoku konania delikwenta na fatalnym powrozie. Mianowicie, delikwent z powrozem u szyi, przyczepionym też do niskiego a mocnego słupa, staje na odpowiednio urzą-

dzanej ruchomej podłodze, która za danym znakiem usuwa się z pod jego nóg i ciało wpada w próżnię prawie martwe, gdyż własny jego ciężar silnie bardzo zaciska powróż u szyi. Otóż przy takim właśnie sposobie wykonywania wyroku śmierci, wydarzyła się w tych dniach, w mieście Exeter, szczególna scena, którą opisuje londyńska *Pall Mall Gazette*. Miał być powieszony niejaki John Lee, skazany za zabicie Miss Keyse, popełnione w listopadzie. Delikwent, okazujący w zachowaniu swem do ostatnich chwil wiele odwagi, został dnia 23go Lutego o godzinie 8ej rano na szafot zaprowadzony. Po odczytaniu wyroku śmierci i odmówieniu przez kapłana modlitwy za konających, zabrał się kat Berry do dzieła. W mgnieniu oka zawiązano skazańcowi powróż u szyi i naciśnięto sprężynę podtrzymującą nieszczęsną podłogę. Ta jednakże nie chciała się rozstąpić pod nogami skazańca. Napróżno dwaj pomocnicy kata naciskali ją nawet nogami własnymi — wszystkie usiłowania pozostały daremnymi. Usunięto więc skazańca na bok i zabrano się do naprawy aparatu. Po pięciu minutach, Lee, mający już powróż u szyi, został znowu na fatalnej desce ustawiony, kapłan rozpoczął na nowo modlitwę, ale i tym razem podłoga nie zapadła. Po krótkiej naradzie, odprowadzono skazańca ze strykiem u szyi do więzienia i rozpoczęto raz jeszcze opatrzenie niesfornej platformy. Po dziesięciu minutach Lee został znowu z więzienia wyprowadzony, kapłan znowu począł odmawiać modlitwę za konających, ale i teraz, po raz trzeci, operacja się nie udała. Zdjęto więc skazańcowi stryczek ze szyi i odprowadzono go do więzienia, a szeryf ogłosił, iż egzekucją odkłada i złoży o wypadku tym sprawozdanie ministrowi spraw wewnętrznych, żądając od niego dalszych rozkazów. Skazaniec, który dotychczas zachowywał się odważnie, przy odprowadzaniu do więzienia, zemdlął na schodach. Złe funkcyonowanie ruchomej platformy przypisują napeężnieniu desek z powodu wilgoci. O ile się zdaje, Lee po wypadku tym będzie od śmierci według zwyczaju ułaskawiony.

* * *

Oryginalny testament milionera. Niedawno zmarł w Bostonie bogacz nazwiskiem Hardner. Pozostawił on oryginalny testament, którym zapisuje swej żonie dożywocie płatne w złocie takiej wagi, jaką ma pani Hardner. W tym roku wdowa waży 97 funtów, a więc otrzyma 97 funtów czystego złota. Rzecz naturalna, że biedna wdowa nie może nawet rozpaczać z powodu utraty swego nieodżałowanej pamięci małżonka, gdyż to podkopałoby niechybnie jej zdrowie, zmniejszyłoby tuszę, a więc i roczny jej dochód. Rok rocznie w rocznicę śmierci odbywać się będzie nabożeństwo za spokój duszy zmarłego krezusa, poczem nastąpi wazenie wdowy, które posłuży za normę do wypłaty dożywocia na cały rok.

* * *

Pomimo ubiegłych lat tylu, pamiętne są jeszcze dzisiaj czasy z przed 30go roku, namiestnikowstwa Wielkiego Księcia Konstantego w Warszawie. Znanego jego upodobanie w wojsku, pamięć jaką okazywał, co do nazwisk oficerów, ich twarzy i pułków w jakich służyli, wyrodziła dużą ilość anegdot, z których jest nawet wiele rzeczywiście prawdziwych.

Jedną z nich tu przytaczamy:

W drugim pułku strzelców konnych (chasseurs) służył porucznik Sroeder, ońcer doskonały, ogniastej natury a serca miękkiego jak wosk w stosunkach z piękną.

Stojąc garnizonem w Lubelskiej gubernii, ryzykując surową karę, nieraz bez pozwolenia pułkownika do Warszawy przyjeżdżał, by z swą narzeczoną, piękną czarnobrewą w Sobotę, wieczór i Niedzielę razem przepędzić.

W Poniedziałek rano, dzięki kuryerskim koniom i przebytej nocy w podróży na rannym apelu był zawsze obecnym. Udało mu się to dosyć długo. Raz jednakże, gdy w Niedzielę wychodząc z kościoła w cywilnym ubraniu szedł Krakowskim przedmieściem, spostrzegł go W. Książę w tejże chwili przejeżdżający.

Zatrzymać pojazd i przywołać Sroedera było rzeczą jednej sekundy.

— Jesteś Sroeder? — pyta się Konstanty.

— "Ich kann nicht verstehen" — odzwał się Sroeder z ukłonem.

— Jesteś przecież Sroeder, porucznik z drugiego strzelców? — powtarza raz jeszcze książę.

— "Ich kann nicht verstehen" — z jeszcze grzeczniejszym ukłonem, było odpowiedzią Sroedera.

Rozgniewany książę, że się mógł pomylić, kazał ruszyć woźnicy w stronę Belwederu. Sroeder zaś obawiając się dalszych następstw tego spotkania, natychmiast kuryerskimi końmi do pułku powrócił, i w tej chwili podał się, już od dnia uprzedniego chorym w łóżku.

Pół godziny zaledwie przeszło, gdy do jego mieszkania wraz z pułkownikiem wszedł adjutant Wielkiego Księcia, umyślnie przystany dla sprawdzenia obecności Sroedera w garnizonie. Widząc go chorym w łóżku, po powrocie do Warszawy odpowiedni zdał raport.

W parę miesięcy później, drugi strzelców defilował na paradzie w Warszawie przed Konstantym — Wielki Książę spostrzegłszy Sroedera, zawołał go do siebie.

— Słuchaj Sroeder, czy ty byłeś dwa miesiące temu po cywilnemu w Warszawie?

— Nie rozumiem o co Wasza Cesarzowska Mość się mnie pyta — z udaniem zdziwieniem odpowiada Sroeder.

— Sroeder, tysiąc rubli z mojej skatki i pierwszy awans, jeżeli mi powiesz prawdę.

— Ich kann nicht verstehen" — zdejmując czapkę, zakończył Sroeder.

Książę w dobrym humorze, że się nie pomylił, słowa dotrzymał i Sroeder w chwili rewolucji 30 roku był już rotmistrzem, a obecnie zgrzybiały staruszek, mieszka w Beziers, południowej Francji.

* * *

Uratowanie honoru. Pan porucznik nie był zbyt majątnym, dla tego w domu żył skromnie i płacił swemu służącemu, aby mu codziennie na wieczernę kupował za 50 fenygów kiełbasy do chleba. Pewnego wieczora pan porucznik długo nie wracał do domu, a służący przekonany, że porucznik gdzie indziej zjadł wiecierzę i nie tak prędko powróci, nie mógł się dłużej oprzeć pokusie spałasować całą kiełbasę. Niezadługo wraca porucznik pyta o swoją kiełbasę.

— Przepraszam pana porucznika, ale ja ją zjadłem!

— Jakże się mógłś powazyć, ty łotrze — — — wpada na niego porucznik z furją.

— Przepraszam pana porucznika, — przerywa mu służący, — ale nie mogłem inaczej. Bo gdy siedłem z kiełbasą do domu, spotkał mnie mój towarzyszy, służący u kapitana i pyta mnie: "Co ty tam niesiesz?" Odpowiadam: "Kiełbasę." On pyta: "Dla kogo?" i ogląda sobie tę kiełbasę, a ja mu powiadam: "Dla pana porucznika." Tedy on zawołał: "Co, pan porucznik taką pospolitą kiełbasę tylko jada? A to hańba!" Tedy ja

powiedziałem: "Nie, ja tylko żartowałem bo to dla mnie!" I widzi pan porucznik, aby uratować honor pana porucznika, nie pozostawało mi nic innego, jak kiełbasę zjeść i hańbę wziąć na siebie.

* * *

Na popisie. Między małemi berbeciami w szkole znajdowało się trzech chłopczyków: Jacuś, Wacusi i Macius, — zgodny to był tryumwirat noszący nazwę osiołków. Raz na parę godzin przed zaczęciem egzaminu, zacy ksiądz prefekt nakładłszy wszystkim w uszy, ile się tylko zmieściło, namustrowawszy na wszystkie sposoby, ażeby popis przeszedł gracko, pragnąc zarazem aby i ten tryumwirat osiołków popisał się z czemkolwiek, przeznaczył im pytania i nauczył ich odpowiedzi, a po kończonem nauce rzecze jeszcze do nich:

— Pamiętaj Wacusiu, że jak cię spytam, kto cię stworzył? odpowiesz prędko: Bóg Ojciec. — Ty Macusiu na pytanie: kto cię odkupił? odpowiesz: Bóg Syn. Ty zaś Jacusiu pamiętaj, że jak się zapytam ciebie, kto cię uświęcił? powiesz: Duch Święty, Pamiętajcie, że byście nie zrobili mi wstydu.

Chłopczyki przeleknięci, zaczęli powtarzać sobie przeznaczone pytania i odpowiedzi. W tem wszedł wizytator razem ze zwierzchnością szkolną i usiadł przed dużym stołem okrytym sukniem.

Najprzód po starszeństwie przedmiotów, nauka religii rozpoczęła popis. — Sypnęły się pytania odpowiedzi jak grad, i ksiądz prefekt uśmiechnął się zadowolony z dobrych odpowiedzi, wreszcie zbliża się do Macusia i pyta:

— Kto cię stworzył?

Macius zerwał się, zaczerwienił, pomyślał i wskazując na Wacusia, rzekł:

— Proszę księdza prefekte! to Wacusia stworzył, a mnie odkupił! — — —

* * *

O cholery. W paryskiej "Academie de Medecine" miał temi dniami konferencję rodak nasz, dr. Poznański. Lekarz z Wilna, p. Poznański, przez długie lata studyował cholere i parę cennych prac w tym kierunku ogłosił, że jednak publikowane one były w języku polskim, nie znalazły za granicą zbyt wielkiego rozgłosu. W ostatnim roku udał się do Włoch w celu studyowania choroby tam, gdzie się najgroźniej objawiła. Dawne swoje teorie bogatemi spostrzeżeniami zbogacił i o tem, co zaobserwował, uczzone ciało fakultetu paryskiego powiadomił.

Dr. Poznański konstatuje i licznymi dowodami stwierdza, że cholera — zanim człowiekiem owładnie — zaznacza się powolniejszą cyrkulacją krwi i osłabieniem pulsu. Wedle liczby uderzeń jego dr. P. wylicza i ustanawia trzy stopnie epidemii, czem zarazem tłómaczy okoliczność, dla czego klasy ludności uboższej więcej podlegają tej klęsce niż ludzie zamożni.

Jako prezerwatywę zaleca dr. P. kwas cyanowodorowy, błękit pruski, korzeń *veratrum*.

* * *

Znani są z patryotyzmu i zarazem z kłamstwa we Francji, Gasteończycy, a we Włoszech Medyolańczycy; gdy więc przypadek zrządzi, że się dwie jednostki z wyżej wspomnianych narodowości spotkają ze sobą, kłamstwo wtenczas dochodzi do szczytu.

Raz tedy Gaskończyk przechadzając się z przyjaciółmi swoim Medyolańczykiem po Allee de Meillan, w Marsylii, będąc sam śpiewakiem, naturalnie zwolennikiem echa, wychwalał mu uroczę miejsce w la Ciotta, miasteczku położonym nad lazurówym śródziemnym morzem w wązkim wąwozie i zapewniał, że echo w tem miejscu odpowiada każdy wystrzał 12 razy. Włoch z względów patryotycznych zapewne, nie chcąc zostać w tyle, powiedział: "To nie, u nas w Medyolanie w teatrze de la Scalla echo jest takie, że jeżeli w wilią dnia, w którym przedstawiają Hugonotów grano Aïde, to publiczność będąca w teatrze widzi operę Hugonotów, a słyszy jeszcze Aïde."

RODZEŃSTWO.

OBRAZEK WSPÓŁCZESNY

przez

J. I. KRASZEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Po krótkim milczeniu i pobłogosławieniu stołu przez ks. Zarembę, rozmo-
wa znowu się rozpoczęła o dzieciach i na-
dziei rychłego widzenia ich w Wólce.
Sędzia cieszył się nią, chociaż zarazem
czuć było jakąś obawę i troskę, która
go niepokoiła. Dzieci teraz tak innym
życiem żyły, z tak odmiennego przyby-
wały świata! Szelawska myślała tylko o
tem jak się wnuki po roku niewidzenia
wydadzą, czy podrosły, wypięknieli,
zmieniły się bardzo? Rok w dzieciństwie
i młodości tak czasem wielkie przynosi
z sobą różnice!

Widząc obłoczek jakiś na czole męża,
starła się jejmość rozpędzić go weso-
łym usposobieniem. Ks. Zareba wtóro-
wał siostrze dobrym humorem, i Kuna-
szewski nawet wtrącał się słówkiem nie-
śmiałym, ale Szelawski uśmiechając się
im, pozostał zadumanym. Coś mu na
sercu ciążyło.

Dzień jeszcze się nie skończył i na
podwórzu dosyć jasno było, gdy wstano
od stołu. bo wieczera się zwykle z
dwóch tylko potraw składała. Siostrze-
niec przeprosił Szelawskich i natych-
miast pospieszył na plebanię, niepokoj-
jąc się, czy go tam nie potrzebowano.
Po wyjeździe jego Podkomorzyna zwró-
ciła się ku ogrodowi, a Justysia, wedle
zwyczaju, mając chwilę wolniejszą, to-
warzyszyla jej w tej przechadzce.

Wprawdzie jako przewodniczki nie-
potrzebowała jej staruszka, znając ulicę
i ogród doskonale, ale bardzo lubiła Ju-
stysię i chętnie ją brała z sobą, bo przed
nią się swobodnie skarżyć i wywnętrzać
mogła, a razem o czemś od niej dowie-
dzieć. We dnie zaś dziewczę czasu nie
miało.

Przechadzki te wieczorne należały do
zwykłego programu.

Sparta na ramieniu dziewczęcia Pod-
komorzyna długo mileząc szła ulicą sta-
remi drzewami wysadzaną. Justysia nie
przerywała milczenia. Na ostatek Bo-
duska, zwracając się ku niej, spytała.

— No cóż? jużeście się przygotowali
na przyjęcie waszych gości?

— Bez mała czego, odparła Justysia
poufale — zdaje się wszystko zapewnio-
ne.

— Tak! tak — przerwała Podkomo-
rzyna, wam się zdaje, że macie już, cze-
go tylko dusza zapragnąć może, ale dla
pani Julianowej i Bronisławowej zawsze
będzie mało, zawsze tym pieszczonym
paniom czegoś zabraknie. O! ja choć
nie widzę, ale doskonale to rozumiem.
Wszystko to popsute, rozmiękle, do tych
potrzeb nawykłe, których wy nie znacie
nawet. — O! ja to wiem? Przygotować
się potrzeba na to, że z was po kątach
śmieszki stroić będą! Ja ci to mówię.

Justysia przerwała cicho.

— Cóż robić! myśmy i do tego przy-
gotowane.

— Stary — dodała ciszej Podkomo-
rzyna — ja po głosie to rozpoznaję, był
zasepiony przy wieczery — nieprawda?

— Trochę — odparła Justysia, ale to
tak co roku bywa. Najgorzej, że wina
wszystkiego na mnie spada, ale ja to
wolę, niżby na moją dobrodziejkę ją
składano. Pani Julianowej, choć się uc-
zę jej obyczajów, zawsze czegoś do umy-
cia, ubrania i do śniadania zabraknie.
Przynajmniej mogą się potem z nas po-
śmiać z panią Bronisławową — bośmy
wieśniaczki, i wielu rzeczy nie rozumiemy.
Szczęściem moja dobrodziejka albo
tego nie widzi lub do serca nie bie-
rze, a pan... choć rozumie i przyboleje.
potem mu to przejdzie.

— Poczeiwi starzy, wtrąciła Podko-
morzyna głosem stłumionym, oni się za-
wsze z tych odwiedzin wielkiej pociechy
spodziewają, a potem tylko deceptacją
mają i zmartwienie!

— A! martwić się bo niema czem,
przerwała Justysia, zmęczą się tylko na-
si państwo, przez tych dni parę.

— Parę dni? zapytała Podkomorzy-
na.

Tak — chyba parę, bo nie więcej.
Julian, Bronisław i Kalikst, wszyscy oni
mają zawsze o tej porze tak pilne inte-
resa, tak się spieszyć muszą z powro-
tem!!

Nie wątpię, że rodziców kochają, że
radzi ich widzą, no — ale mają też obo-
wiązki, życie własne ich ciągnie. Dzie-
ci! dziecili tyle z nich pociechy, póki w
kolebce i na ręku.

Westchnęła ciężko Podkomorzyna.
Usłyszy kroków kilka, a Justysia dodała
swobodniej:

— E! e! jakoś to będzie i jakoś się
przebędzie! Ja się nawet nie bardzo
trwożę choć na mnie wiele rzeczy spa-
da.. jam do tego nawykła.. W tym ro-
ku wszystko tak starałam się przewi-
dzieć zawczasu — a choćbym jaką bur-
kę dostała, byłem dobrodziejce oszczę-
dziła kłopotu — chętnie ją zniosę!

Burkę? przerwała z czułością Podko-
morzyna, za cóż byś ty, mrówko pracow-
wita, jeszcze burkę dostać miała!

Justysia pocałowała ją w rękę i wedle
zwyczaju Boduska przechodząc do oso-
bistych wspomnień, do własnych stracon-
nych dzieci, do osierocenia i tego życia
na łasce — po raz tysięczny boleć zaczę-
ła i opowiadać o szczęściu minionem.
Justysia starała się ją pocieszać i rozry-
wać, odcinając od przeszłości do tera-
niejszości, — paplać o zachodach stare-
go Konrada, łamiącego głowę, jak wiej-
skim i pańskim dogodzi podniebieniem,
o Kunaszewskim przygotowującym za-
bawę dla dzieci, które z nich nigdy nie
korzystały — bo one dla nich były za-
nadto proste i nie wyszukane. Właśnie
pan Teodor pracował nad hustawką.

Pomimo całej swej powagi, Podko-
morzyna dawała się rozrywać plotkami,
nawet tyczącemi się kuchni i Konrada.
— Więc Justysia żartobliwie przypom-
niała rok przeszły, jak tajemniczo Juli-
an i Bronisław późną nocą dobywali po-
dróżne łakocie, ostrożnie żony podkar-
miając niemi, i jak się to potem wyda-
ło. — Ale starzy Szelawscy nie dowie-
dzieli się o tej zgrozie, która Konrada
do rozpaczki przyprowadzała. *Corpus
delicti*, opróżniona porcelana po Stras-
burgskim pasztecie, była nieprzepar-
tym dowodem, iż kuchnia starego nie star-
czyła im i nie smakowała.

Justysia brała to lekko i żartobliwie,
Podkomorzyna niemal tragicznie mając
za złe, dzieciom iż się parę dni nie mo-
gli poskromić, aby rodzicom i ich domo-
wnikom oszczędzić przykrości. Nie za-
puszczając się tak głęboko, jak ona w
rozpoznawanie przyczyn, dla których
dzieci, wyszłe z pod tej strzechy, teraz
się pod nią nie znajdowały już, jak w
domu. Justysia żartowała z tego, pani
Boduska przepowiadała rozbrat jakiś w
przyszłości, który mógł się dać uczuć
rodzicom boleśnie. Ona wszystko bra-
ła tragicznie.

W istocie pomiędzy tem gniazdem sta-
rem, z którego wyszły dzieci, a nowym
życia ich trybem, pojęciami, nawyknie-
niami — przestrzeń z początku mniej
znaczna, coraz wzrastać musiała. Star-
rzy nieruchomie stali w miejscu, młodzi
szli z prądem wieku. Życie wyrabiało
w nich wymagania coraz dobitniej róż-
niące się od tych, które rodzicom star-
czyły.

Co roku, mimowolnie wznawiały się
o to spory, nie przez rodziców, ale przez
dzieci wywoływane. Juliana razילו

skromne do zbytku stanowisko ojca, o-
głędność jego bojaźliwa w interesach,
umyślne pozorne zubożenie się w oczach
ludzkich, gdy oni w spinali się do ary-
stokracji, największymi ofiarami gotowi
okupić w niej prawo obywatelstwa. Pan
Julian i żona co roku się starali rodziców
nawracać, ale Szelawscy stali przy swym
bycie skromnym. Pałacyku murować
nie myśleli wcale, ani służby szaraczko-
wej w liberyą herbowną przebierać.
Sędzia, przywiązany do swego pierwo-
rodnego, bolał, znajdując go na drodze
fałszywej. Nie czynił mu wyrzutów,
ale dawał czuć, że to, co Julianowstwo
zwali istotną potrzebą, dogadzało tylko
ich próżności. Wychowanie też pani-
czykowane Chryzia nie smakowało dzie-
dów, ale z panią Julianową walczyć o
to było trudno.

Sama pani, wniósłszy znaczny mają-
tek, mając prawo nim rozporządzać, choć
Julian własnego się też dorobił i powięk-
szył wspólny, miała nad mężem przewa-
gę. Zwolna poślubił on jej przekonania,
i rodzice wpłynąć już na niego nie
umieli.

Pomimo wielu ustępstw, z każdym
świętym Janem, pomiędzy ojcem a sy-
nem przychodziło do sporów, które nie-
smak pewien zostawiły po sobie. Stary
wypowiedziawszy co myślał otwarcie
— mileżał potem, zostawując Julianowi
swobodę.

Z Bronisławem, który, jakieśmy mó-
wili, w hierarchii urzędniczej, zdolno-
ściami i pracowitością dorobił się w pręd-
ce wysokiego stanowiska, różnice pojęć
i zdań, choć mniej wyraziście, także się
czuć dawały.

Szelawski stary wolałby go był wi-
dzieć samoistniejszym, mniej zależnym
— bodaj gospodarzem na wsi raczej, niż
panem Radcą, i mniej chciwie choć do-
tąd szczęśliwie — spekulującym. Bron-
isław mówił ciągle o milionach, a stary
tego roznamiętnienia do nich, tej ich
potrzeby, gorączki złota, która syna w
coraz niebezpieczniejszą grę ryzykowną
rzuciła — nie rozumiał. On średni
stan i zamożność, ową *aura mediocri-
tas*, uważał za najpożądalszą, obawiając
się roznamiętnienia dla grosza — *aurit
sacra fames*.

Na ostatek i z najmłodszym Kalikstem
nieraz ojciec się musiał posprzezać. I
ten, zamiast iść powoli, dorabiać się na
świecie wziętości stopniowo — gorącz-
kowo dobijał się spraw najtrudniejszych,
zarzucił, cisnął, podejmował interesów
najbardziej zawikłanych, przywiązując,
równie jak bracia starsi, zbytnią wagę
do szybkiego dorobku — do stosunków
z temi sferami, do których wcielenie się
zawsze okupiać potrzeba.

My, powtarzał mu stary Szelawski,
mieliśmy dawniej za prawidło: ziarnko
do ziarnka, zbierze się miarka — dziś wy-
si wszyscy spieszyć nadto, chcieliby-
ście nie dojść, ale doskoczyć od razu do
celu, rzucacie się na złamanie karku, nie
zważając na to, że wszystko stawiacie
na jedną kartę.

— Czasy się zmieniły! odpowiadał pan
Kalikst. Chcemy parę i szybkim pocią-
giem stanąć u mety. Trudno się oprzeć
prądowi — obyczaj wieku!!

Po długim niewidzeniu, gdy się zje-
dzie rodzina, w pierwszej chwili, niema
najzimniejszego serca, któreby się nie
poruszyło, niema oczu, któreby mimo-
wolnie łzą nie zaszyły.

Najostyglejszy człowiek czuje się
wspomnieniami młodości wstrząśniętym.
Chwila to niczem niezamąconego a
krótkiego szczęścia. Dzieci szukają w
twarzy rodziców zmian, jakie czas mógł
wywołać — starzy cieszą się temi co po-
rozkwitkali i powyrastali.

Witając przybywającą swą gromadkę,
Szelawscy w istocie dumni nią być mo-
gli. Cała ona wygląda tak zdrowo, do-

statnio, wypieszczona przez los szczęśli-
wy, — na licach jej czytać było można
takie z życia i bytu własnego zadowole-
nie — że Bogu za to należało dzięko-
wać!

W ganku powstała wrzawa, śmiechy,
wykrzyki, wołania. Ścisano się, cado-
wano, patrzono sobie w oczy.

— A! Julian utył! mówiła matka.

— Starzeje! odpowiadał syn, całując
ją w rękę.

Julianowa odmłodziła, wypiękniela!

— wołał stary.

— A Bronisławowa — ujęła się Se-
dzina — ściskając drugą synową — pa-
trajże, jak pączek różany! Tylko za-
wsze delikatna!

Dziad i babka chwytały po kolei, tro-
chę sztywnego, ale ładnego Chryzia, wy-
rywali sobie dzieci Bronisławowstwa, tro-
chę zmieszane i dzikie.

Dwie synowe, im mniej może im obu
dworek stary szlachecki smakował, w po-
czątkach się tem wdzięczniej starały do
niego uśmiechać, wszystko tu znajdując,
najśliczniejszym i najmiłszym.

Pytania, odpowiedzi, niedokończone
opowiadania krzyżowały się nieustan-
nie. Sędzini na twarz wystąpiły kolory,
Szelawskiemu ze wzruszenia ręce
drżały.

Z kolei uściskawszy synów, powracał
do każdego z nich, zadając pytania, o-
bawiając się dla jednego z nich okazać
obojętniejszym. Sędzina tymczasem zaj-
mowała się paniami, przepraszając je z
góry, jeżeli w Wólce nie będzie im tak
wygodnie, jakby pragnęła.

Julianowa półgębkiem zaręczała, że
w Wólce, w kochanej Wólce, u rodzi-
ców wawsze im było najlepiej, najwy-
godniej, — że wszystko tu było dosko-
nale.

Bronisławowa potwierdziła wymuszo-
nemi uśmiechami.

W sali jadalnej przygotowywano her-
batę, nie czekając na Sabinę, której się
tegoż dnia spodziewano, ale godzina
przybycia nie była oznaczoną.

Sabina, córka państwa Szelawskich,
która, pomimo skromnego posagu, wy-
szła za bardzo zamożnego, starej i pań-
skiej rodziny człowieka, zakochanego w
niej dla piękności, którą słynęła — o-
pływała także w dostatkach, a żyła w
w tym świecie, do którego Julianowstwo
tak bardzo dostać się pragnęli. Pani
Julianowa musiała próbować przez sio-
strę braterską ułatwić sobie wstęp do
niego i zostać zawiedzioną, gdyż — po-
mimo pozornej uprzejmości, między pa-
niami chłód panował. Mąż Sabiny na
Słupi Słupski, chlubiący się starym ro-
dem, unikał zbyt ścisłych z rodziną żo-
ny stosunków. Julianowstwo ze swemi
pretensjami do państwa, wydawali się
im obojgu śmiesznymi. — Bronisława
Słupski traktował grzecznie, ale tak zim-
no żeby mu się nie dać spoufalnić z so-
bą. Mecenasem się posługiwał w inte-
resach, ale trzymał go także od siebie w
pewnem oddaleniu.

W drugich znajdując pretensje do a-
rystokracji — śmiesznymi, sam pan A-
dolf miał tę wadę, u nas dosyć pospoli-
tą, że swemi z nią stosunkami lubił się
chwalić, okazując, że żył na stopie rów-
ności — kuzynkowie hrabiowie i książe-
ta, z ust mu nie schodzili.

Żona obyczaj ten przejęła od męża.

Szelawski pozwalał sobie czasem z
zięcia żartować, ale bardzo delikatnie.
— Każdy ma swą słabośćkę, mówił, a
Adolf nie winien, że go tak wychowano.

Oboje państwo Adolfowstwo byli mło-
dzi, piękni i parą dobraną.

Elegancya dobrego smaku, podnosiła
wdzięk ten, którego im zazdrośczone.
Julian bardzo także przystojny mężczy-
zna, żona jego ładna kobieta, przy Słu-
pskich wyglądali pospolicie, nie mieli dy-
stynkcji. Bronisławowa, zgrabniacka,
śliczna, delikatna, przypominała sub-
retkę. (Dalszy ciąg nastąpi.)

POLSKA KOLONIA

WILNO, LINCOLN COUNTY

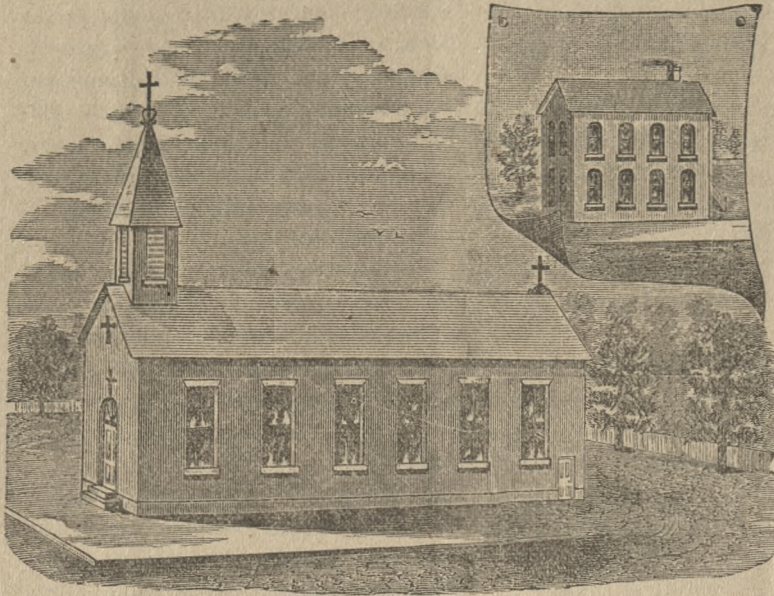
W POŁUDNIOWEJ MINNESOCIE,

założona dopiero przed dwoma laty, jest już dziś jedną z największych polskich kolonii w Ameryce. — Zamieszkało już tam dwieście sześćdziesiąt samych polskich rodzin, a znacznie większa ilość okupiwszy się po uregulowaniu swych rodzinnych interesów na mieszkaniu przybędzie. O dobroci tej kolonii wielkie pochwały są zbyteczne, gdyż postęp i rozwój tejże dostatecznie o tem przekonują.

Zamieszczam ustęp z listu Jego Excelencyi Biskupa John Ireland, z St. Paul, Minnesota do mnie pisany jako potwierdzenie tego:

„Znam Lincoln Co. dobrze, dla tego mogę śmiało rekomendować wszystkim tym, którzy zoskają dobru, w zdrowym klimacie, i w dośrodku dogodnych warunków tak handlowych jak i religijnych, a których to tak sobie jak i swym rodzinom życzyć należy.”

Chcą, zatem prężyć w zamiarach kupienia gruntu, raczą przybywać w każdy wtorek nie później jak o godzinie siódmej rano do mojego ofisu. Tych zaś, którym uregulować po-



dróż jest niedogodnie przez Chicago, proszę tak się urządzać, ażeby przyjeżdżali do Minnetoty, Lyon Co. Minnesota zawsze na środek rano, gdyż w tym dniu formanci i urzędnik kompanii przybyły do Wilna, oczekiwając będzie przybywających, w celu wskazania im gruntów. Minnesota jest to stacja drogi żelaznej w pośród naszych gruntów.

Od 4 do 7½ dolara za akier,

tak że grunt za 5½ dolarów akier będzie już wyborowy — oraz wszelkie inne potrzebne wiadomości, należy się zgłaszać wprost do mnie, jako Agenta sprzedającego ten grunt, a których właścicielem jest CHICAGO & NORTH WESTERN, kompania kolei żelaznej. — Adresując lub przybijając do G. A. KLUPP, 666 Milwaukee Ave., Chicago, Ill. — Posiadam także liczne loty w Wilnie do sprzedania, i jeszcze w bliskości kościoła. — Ceny tychże od 35 do 50 dol. za lotę.

Kolonia Polska "Sobieski" w Shawano County, Wisconsin.

Okolica leśna, ziemia dobra, łatwość wody i klimat zdrowy, zarobki łatwe. — Sprzedają się tam grunta, akier od dolarów 2 do 5. — Jest to kolonia świeżo założona; jednakże już się tam okupiło czterdzieści polskich rodzin. — Właścicielem tych gruntów jest również CHICAGO & NORTH WESTERN, kompania kolei żelaznej, a sprzedającym takowe agentem jest G. A. KLUPP, do którego po wszelkie mapy, cyrkularze i szczegóły należy się zgłaszać, lub pisząc adresować:

G. A. KLUPP, 666 Milwaukee Ave. CHICAGO, ILL.

Dzień Ekskursji do nowej Kolonii "Sobieski" zostanie oznaczony w GAZECIE CHICAGOSKIEJ.

ANDRZEJ KURR.

poleca publiczności swą

AGENTURE

KART OKRĘTOWYCH.



ZARAZEM JEST AGENTEM

wszystkich kompanii kolejowych i linii okrętów ze starego kraju na najlepszych okrętach i po umiarkowanej cenie.

539 Noble St. CHICAGO, ILL.

A. F. CORSKI,

124 Townsend Street. BUFFALO, N. Y.

Poleca publiczności swą agenturę

KART OKRĘTOWYCH

na wszystkie pierwszorzędne parowe okręta. Wystawia porządne, kompletne schedy, pośredniczy w kupnie i sprzedaży domów i lotów w Buffalo, oraz przyjmuje zabezpieczenie od ognia.

Józef Piątkiewicz,

BUDOWNICZY

Podjeżdżuje się wszelkich budowli.

Bierze pracę ciesielską i mularską i wykonuje plany na domy po

JAK NAJTAŃSZEJ CENIE.

Mieszka: 668 Milwaukee Avenue.

CHICAGO, ILL.

K. DORSZYNSKI,
Wielki Skład Polski

gotowych

UBIORÓW MĘZKICH,

jako i też dla młodzieży i chłopców, bielizny, koszul wierzchnich i spodnich, kołnierzyków, krawatek, kapeluszy itd.

Zarazem wykonuje się wszelkie obstalunki podług miary i najnowszej mody i po najprzystępniejszych cenach. Skład mój znajduje się:

690 Milwaukee Avenue. Blisko Noble ulicy.
K. DORSZYNSKI.

Teodor J. Wikaryasz,

— poleca swój —

Skład Krawiecki

Jako i też gotowych ubiorów męskich, bielizny (koszul wierzchnich i spodnich), kołnierzyków, krawatek, kapeluszy itd. Zarazem wykonuje wszelkie obstalunki na miarę.

Rewerendy i ubiory dla księży wykonuje. Składnie i w jakim najkrótszym czasie. Skład i procownia znajduje się obecnie

699 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

Knapik i Gillmeister,

Polska Heblarnia,

Parowa Fabryka Ramek.

18 i 20 Sloan ulica. CHICAGO, ILL.

MARCELI GAWORSKI,

HANDEL RZEŹNICKI.

Wszelkiego gatunku mięsa świeżego i wędziny i kiełbasy.

456 Noble Street. CHICAGO.

P. Binkowski,

ZEGARMISTRZ I ZŁOTNIK.

Wykonuje reperacje zegarków i biżuterii jak najtroskliwiej. Z składem zegarków i biżuterii połączony jest także

HANDEL ZABAWEK DLA DZIECI,

handel cukrów i skład

Cygar i Tytoniu, Woziki dla dzieci, Obrazy i

Obrazy-Chromy.

Oraz inne towary galanteryjne w najwzajemnym doborze.



Zarazem jestem agentem wszystkich kompanii kolejowych i linii okrętów parowych i sprowadzam pasażerów ze starego kraju na najlepszych okrętach liniów: Red Star Line, Hamburg, New York i Antwerp, Philadelphia, New York.

KARTY OKRĘTOWE

bilety kolejowe po jak najtańszych cenach.

383 W. Chicago Ave., blisko Noble ulicy.
CHICAGO, ILL.

DR. W. MAJEWSKI,

Praktyczny Polski Lekarz

748 Noble Str. Chicago.

Godziny Ofisowe:

w Apteczce róg, Milwaukee Ave. i Noble ulicy,
od 10tej do 11ej rano.

Jeździ w kontry, jeżeli kilku chorych z jednej kolonii z sobą się porozumie; koszt podróży muszą być nadesłane naprzód; uczy akuszerstwa.

Polski Skład

MEBLI

i Fabryka Tapicerstwa

S. PIOTROWSKIEGO, 691 Milwaukee Ave.

blisko Noble ul.

Stare i uszkodzone meble odnawia i naprawia.

Biura, Lustra, Stoły, Stoliki, Sofy, Kanapy, Rokery itd.

Zarazem utrzymuje piec kuchenne i pokojowe, jako też wszelkie narzędzia kuchenne.

PO NAJTAŃSZEJ CENIE.

Przyjmuję obstalunki i wykonuję punktualnie. Przyjdźcie i przekonajcie się.

STAN. PIOTROWSKI, 691 Milwaukee Avenue.

JOHN GAJEWSKI,

bx. 284.

Green Bay, Wis.

Notaryusz Publiczny

Wyrabia wszelkiego rodzaju prawne dokumenta, jako to: Deeds, Morgages, Contracts itd. — Oraz sprzedaje KARTY OKRĘTOWE i biletów kolejowych po jak najtańszych cenach.

Zarazem pośredniczy przy kupnie i sprzedaży gruntów i gotowych farm. Agentura GAZETY CHICAGOSKIEJ.

POLSKA APTEKA

W. BARDOŃSKIEGO,

615 Noble St. CHICAGO, ILL.

Wszelkiego rodzaju lektarstwa krajowe i zagraniczne, patentowane, chemiczne, rzeczyć należą do Toalety, Perfumy etc. etc. Pasy na rupturę, dalej Egipski liniment na reumatyzm, Syrup of Tar and Wild Cherry with Tolu na kaszel i zaziębienie itd.

615 Noble St. CHICAGO.